

DZIEŃ DOBRY!

Gazeta Białostocka 10 gr.

GLÓD na POLESIU

(strony 6-7)

Drugi dzień strajku w obronie płac górniczych

Sytuacja strajkowa w przemyśle górnym przedstawia się następująco: na ogólną ilość zatrudnionych robotników na 1-szej zmianie w liczbie 6.960, w chwili obecnej strajkuje 4.193, pracuje zaś 2.767.

Całkowicie strajkiem objętych jest dwanaście kopalni.

Na 10 kopalniach praca trwa w dalszym ciągu bez przerwy.

Tak zw. „Świętówki“ obejmują 6 kopalni.

Na całym terenie strajkowym, mimo wysiłków czynionych przez agitatorów komunistycznych, górnicy zachowują bezwzględny spokój. Wszelkie próby remonstracji tłumione są w zarodku przez samych robotników, którzy takimi właśnie zachowaniem się najlepiej dokumentują, że celem ich walki nie jest bynajmniej akcja wywrotowa, a jedynie obrona swych praw.

SOSNOWIEC, 4.3. — W drugim dniu strajku nie stawia się w Zagłębiu Dąbrowskim do pracy około 60 proc. górników.

Przebieg strajku wszędzie spo-

Krwawe starcie akademików lwowskich

LWÓW 4.3. Wczoraj około godz. 10 wieczorem doszło w restauracji Huberta przy ul. Czerniakowskiej 3 do krwawego starcia między grupą akademików z „Legionu Młodych“, a młodzieżą wszechpolską.

Studenci z „Legionu Młodych“ przybyli do restauracji około godz. 6-ej i zastali tam już akademików endeckich, którzy wśród przybytych poznali kilku studentów, rozdających rano ulotki, wzywające do zaprzestania walki przeciw ustawie o szkołach akademickich.

Na tem tle wywiązała się awantura, a następnie bójka, podczas której, jak to wskazują ślady na ścianach i suficie, oddano cztery strzały na postrach. Wśród publiczności restauracyjnej wybuchła panika. Usiłującego interwenjować właściciela restauracji dookreśliwie pobito.

Młodzieży wszechpolskiej pospieszyła z pomocą grupa akademików, przybyła z domu akademickiego. Również zjawili się kilku dalszych członków „Legionu Młodych“.

Trzech zranionych podczas bójki studentów odwieziono karetką Pogotowia do szpitala. Na miejscu awantury przybyły władze bezpieczeństwa i aresztowały 15 studentów.

kojny. Na dzień dzisiejszy komunisty znów zapowiedzieli szereg masówek. (S).

Tragiczny bilans Japonji po katastrofie trzęsienia ziemi

TOKJO 4.3. — Do miejscowości nawiedzonych przez trzęsienie ziemi w prefekturze Iwate udaly się dalsze 4 torpedowce z środkami żywnościowymi i pomocą lekarską.

Połączenia komunikacyjne pomiędzy strefa dotknięta przez trzęsienie ziemi a Tokio nie uległy przerwaniu.

TOKJO 4.3. — Prasa i szereg instytucji społecznych rozpoczęły

PEKIN, 4.3. — Wojska chińskie po ostatnich powodzeniach armji japońskiej masowo wycofują się

zbieranie ofiar na pomoc dla okregów zniszczonych przez trzęsienie ziemi.

Według ostatnich oficjalnych danych w katastrofie trzęsienia ziemi utraciło życie 1.535 osób; rannych jest 388, zaginęło 948.

2.963 domy zawaliły się, 6.343 domy zostały zalane przez fale, które wdarły się na wybrzeża po wstrząsach podziemnych. 1.533 łodzie rybackie zatoniły.

w kierunku południowym, kierując się nad przełęczę Hsi-Feng-Kou oraz Czih-Ling-Kou, położone w pobliżu wielkiego muru chińskiego.

TOKIO, 4.3. — Odwrót wojsk chińskich z prowincji Dżehol trwa w całej pełni.

Rozbite wojska chińskie wycofują się do Chin Północnych po przez różne przejścia w Murze Chińskim.

Japończycy nie starają się rozciągać pościgu za wycofującymi się oddziałami poza Mur Chiński, jednakże przygotowują się do opanowania wszystkich przejść i wszystkich przełęcz górskich, by umożliwić powrót Chińczyków do Dżehol.

Przełęcz Linkou została już wzięta.

Po naradach prezydentów spodziewane

zamknięcie giełd amerykańskich

Ameryka odstepuje od parytetu złota

NOWY JORK, 4.3. Dzisiejszy dzień objęcia przez nowoobranego prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta władzy od swego poprzednika zbiegł się z dniem kulminacyjnego może nateżenia kryzysu bankowego w Stanach Zjednoczonych.

Dzień dzisiejszy jest pierwszym dniem powszechnej paniki, która ogarnęła obecnie nie tylko koła finansowe i przemysłowe, ale także szeroka publiczność. Drobnicy cięciwce rzucili się dziś do okienek bankowych w Nowym Jorku. Z pozostałych części Stanów donoszą o tych samych objawach.

W stanach, gdzie dotychczas nie ogłoszono moratorium, gminy i magistraty na własną rękę, do pewnego stopnia bezprawnie, wydają zarządzenia ochronne, aby nie pozabawić banków kapitałów i nie spowodować powszechnego krachu w handlu i przemyśle.

Przed kilku bankami w Nowym

Jorku doszło do burzliwych awantur i starć z policją.

Gubernator nowojorski Lehman po całonocnych rozmowach z wybitnymi finansistami nowojorskimi odwołał wobec poważnej sytuacji swój wyjazd na uroczystości przekazania władzy Rooseveltovi. Panikę tę spowodowały rozmaite pogłoski, krające na temat ważnej narady, odbytej wczoraj w nocy przez obu prezydentów przy udziale obecnego i przyszłego sekretarza skarbu, dyrektora Federal Reserve Bank, Meyera, oraz doradcę Roosevelta prof. Moleya. Konferencje tę odbywały się w ścisłej tajemnicy i żadnego komunikatu o nich nie wydano.

Spowodowało to istną powódź pogłosek najbardziej sensacyjnych. Jeden z dzienników waszyngtońskich przynosi w rewelacyjnej formie wiadomość, że na konferencji tej miała zapas uchwała, iż Roosevelt natychmiast po objęciu

rzędów wstrzyma wypłatę złota za banknoty dolarowe i wyda zakaz wywozu złota zagranicę.

Inna pogłoska dosiwa się jeszcze dalej, twierdząc, że równocześnie z zniesieniem standardu złotego wszelkie złoto w kraju ma ulec konfiskacie.

NOWY JORK 4.3. W urzędowym komunikacie gubernator stanu nowojorskiego Lehman oświadcza, że ze względu na psychologię paniki w innych stanach bankowości nowojorskiej grozi wielkie niebezpieczeństwo.

Wyraził on przypuszczenie, że do poniedziałku prezydent Roosevelt wyda drastyczne zarządzenie.

Pierwszym krokiem ma być zamknięcie od przyszłego tygodnia wszystkich giełd amerykańskich na czas naradzie trzydniowego moratorium bankowego. Sprawa ta zadecyduje się dziś po południu po zakończeniu posiedzeń giełdowych.

NOWY JORK 4.3. W ostatniej chwili nadeszła wiadomość, iż Hoover, który w dniu dzisiejszym przekazuje władzę swemu następcy, jako swe ostatnie zarządzenie, wydał dekret, wprowadzający na terenie całych Stanów Zjednoczonych trzydniowe moratorium bankowe.

W numerze jutrzejszym
Winna czy niewinna?
Przed poniedziałkowym procesem
Rity Gorgonowej

Zastanówmy się trochę...

Ciunkiewiczowa? A dlaczego nie „Szpicbródka”?

Jest sobie w Warszawie taki teatrzyk, który nazywa się „Szpicbródka”.

Podobno bardzo miły teatrzyk, doskonale prowadzony i cieszący się dużą frekwencją publiczności z powodu wystawiania świetnych operetek.

Do tej pory wszystko w porządku... Życzymy powodzenia!

Aż tu nagle czytamy wczoraj wiadomości, od której wprawdzie nie bieleją włosy, ale oczy otwierają się ze zdumienia. Oto dyrektorka tego sympatycznego teatrzyku postanowiła zaangażować do głównej roli w operetce „Kobieta, która wie czego chce” panią Marię Ciunkiewiczową.

Na miłość Boga, którą Ciunkiewiczowa?! Czy tę, osławioną bohaterkę afery brylantowo-futrzaney z Krakowskiego „Grand-Hotelu”, tę samą, która skazana została przez sąd na 15 miesięcy więzienia z pozabawieniem praw obywatelskich na przeciąg pięciu lat?

Okazuje się, że owszem, tę samą... Ze pani Ciunkiewiczowa jest z pewnością „kobieta, która wie czego chce”, — co do tego nie mamy najmniejszej wątpliwości. Sądziłmy jednak, że i dyrektorka teatrzyku wie czego chce, a więc w pierwszym rzędzie sympatki i miły i publiczności. Okazuje się jednak, że szanowna dyrektorka chce tylko gotówki, bodaj przy pomocy ta-

Hitler nad Polską

Dowiadujemy się, że rząd niemiecki za pośrednictwem swego poselstwa w Warszawie notyfikował rządowi polskiemu, że w dniu 5 marca samolotem Lufthansa kanclerz Rzeszy Hitler przeleci nad terytorium polskiem w drodze do Królewca.

Rząd polski powyższą notyfikację przyjął do wiadomości.

Czy nie za wielkie potrącenia z płac Kolejarzy?

W ostatnim numerze „Kolejarza związkowca” czytamy charakterystyczną wzmiankę, wskazująca ile wynoszą potrącenia z płacy robotnika drogowego w służbie kolejowej za miesiąc styczeń b. r.

W styczniu zatem, cytowany robotnik, miał wyznaczone tylko 13 dni pracy. Zarobił 95 zł. Z zarobku tego potrącono: na kolejowa kasa chorych 4,20, kase emerytalną

Pogoda

Pomorze, Polska Środkowa: Rano chmurno i mgliście, w ciągu dnia stopniowe polepszenie się stanu pogody. Dalsze ocieplenie. Stabe wiatry południowe lub cisza.

Wielkopolska, wyżyna Małopolska, Śląsk, Podhale i Tatry: Po chmurnym ranku dnia rozpogodzenie. Ciepło. Stabe wiatry południowe.

Pozostałe dzielnice: Pochmurno z opadami. Odwiliż. Stabne wiatry południowo-wschodnie i południowe.

kiej „atrakcji” na scenie, jak Ciunkiewiczowa.

Ano, trudno... Skoro już panowie weszli na tak „ultraame-

Ustawa akademicka

przechodzi przez Senat

Wczoraj w Senacie odbywały się obrady nad projektem ustawy akademickiej.

Obrady te wywołały duże zainteresowanie wśród senatorów, o czym świadczy fakt dość licznego przybycia ich na dzisiejsze posiedzenie.

W obradach brał udział p. minister Jędrzejewicz oraz ks. wice-minister Zongolowicz.

W kuluarach opowiadają, że Senat ma dziś „wielki” dzień. Obrady dziś się rozpoczęły od wyczerpującego referatu sen. Roztworowskiego (BB.) o projekcie ustawy o szkołach akademickich.

Opinia publiczna — mówił sen. Roztworowski — dotąd jeszcze trwa pod śniegami, że szkołom akademickim grozi kataklizm ustrojowy, a nauce i kulturze polskiej najwyższe niebezpieczeństwo.

Należy więc stwierdzić, że tak nie jest i że droga, którą już przebiegł projekt ustawy, przeobraziła go, wprowadzając doń zasadniczo korzystne zmiany.

Przyczyniły się do tego i rzeczowe memorjaty senatorów uniwersyteckich i kontakty osobiste ze sławami uniwersyteckimi i dyskusje w tonie większej radości i wreszcie dobra wola ministra.

Stać się z pewnością bląd — twierdzi referent — że projekt jeszcze w formie niedość opracowanej wcześniej został senatom akademickim rozestany, wskutek czego stał się przedmiotem ostrej krytyki grup profesorskich, a w następstwie cennym argumentem w opozycyjnej walce politycznej.

Trzeba więc będzie — mówi sen. Roztworowski — wielkiego wysiłku zorganizowanej opinii i taktu w stosowaniu ustawy, by bląd ten naprawić, zmienić atmosferę wytworzona dokoła ustawy.

rykańskie” drogi, możemy słuszy jeszcze kilkoma nazwiskami różnych znakomitości, które występując na scenie teatru

„8.30” zwahają niechybnie całe tłumy gapiów i zapelnia kase teatrzycy.

Jest przecież np. słynny król kaszarzy „Szpicbródka”, jest głośny defraudant z warszawskiego magistratu, Hilary Dąbrowski, trzeba jeno trochę zaczekać, aż wyjdą z więzienia i już można będzie angażować tak pierwszorzędne „sily teatralne”.

Życzymy, panowie, powodzenia!

W ostatnich dniach na granicy niemiecko-litewskiej panuje wzmoty ruch. Oto wiele osób z Niemiec usiłuje w nielegalny sposób przekroczyć granice litewskie.

Ładnie ci, zatrzymani przez litewską straż graniczną, podają, że są komunistami i uciekają z Niemiec do Moskwy.

Litewski minister spraw wewnętrznych wydał nakaz bacześniego strzeżenia granicy i ostrą kontrolę osób przekraczających granice.

Władze litewskie obawiają się, że ucieczka komunistów z Niemiec może przybrać masowy charakter.

Zdjąć flagi republiki

Hitler szybko zdiera maskę

BERLIN, 4.3. — „Vossische Zeitung” donosi o następującym incydencie: jeden z adwokatów wrocławskich wywiesił na dachu swego domu flagę — o barwach republikańskich czarno-czerwono-złoty. Narodowi socjaliści, mieszkańcy domu, zażądali usunięcia flagi.

Gdy adwokat odmówił temu żądaniu, zaczęto obłęgac dom. Dowódca wezwanego pogotowia policyjnego zażądał natychmiastowego zdjęcia flagi o barwach republikańskich.

Sąd starościński ukarał młodych awanturników

W dniu 3-im b. m. w starostwie grodzkim południowo-warszawskim odbyła się rozprawa karnoadministracyjna przeciwko 6-ciu studentom uniwersytetu warszawskiego, obwinionym o zakłócenie spokoju publicznego na terenie dworca Głównego.

Na zasadzie art. 28 prawa o wykroczeniach ukarano studentów Ta deusza Dworaka, wydział humanistyczny; Jana Gawłowicza, wydział farmaceutyczny; Stanisława Koprowskiego, wydział farmaceutyczny; Janusza Meiera, wydz. prawny; Bronisława Muszyńskiego.

Wyd. weterynaryjny i Jerzego Rutkowskiego, wydz. prawny — każdego po 60 dni bezwzględnej aresztu.

Mikado do Roosevelta

TOKJO 4.3. Cesarz wystąpił do Roosevelta gratulacyjną depeszą z okazji objęcia przez niego władzy prezydenta, wyrażając nadzieję, iż więzy przyjaźni pomiędzy Japonią a Stanami Zjednoczonymi zacieśnią się jeszcze bardziej podczas jego prezydentury.

Czerwony płaszek

LUBOML 4.3. — Policja aresztowała i osadziła w więzieniu niejakiego Caluka Pan'elejmona, który był poszukiwany przez władze za działalność komunistyczną.

Ile zarabiają i jak żyją mieszkańcy stolicy Garstka wybrańców wśród miliona nędzarzy

Bardzo dawno już zabieraliśmy się do ustalenia

przeciętnego poziomu zarobków pracowniczych w stolicy. Dość opornie jednak szła robota nad zebraniem odpowiednich danych statystycznych, nad wyluskaniem odpowiedniego materiału.

Z prawdziwą wyjątkową pomocą przy szedł nam dopiero rocznik sprawozdawczy warszawskiej Kasy Chorych.

Przedstawił nam go uważnie. Zna leżaliśmy w nim rzeczy bardzo ciekawe i naświetlające dość szczegółowo sprawę bytu i zarobków klasy pracującej.

Zaznaczamy na wstępie, że operujemy wyłącznie danymi za r. 1931.

W dniu 31 grudnia 1931 r. ilość ubezpieczonych w warszawskiej Kasie Chorych wynosiła 244.918 osób o raz 217.780 członków rodzin. Razem około

pół miliona.

Jeżeli z ogółu mieszkańców Warszawy wyłączymy t. zw. wolne zawody, urzędników państwowych i samorządowych (którzy mają własną pomoc lekarską) kupców, przedsiębiorców i rentierów-kapitaistów, możemy na podstawie zarobków tego ubezpieczonego pół miliona wyrobić sobie do kładne pojęcie o dobrobycie pracowników umysłowych i fizycznych stolicy.

Jakże się one przedstawiają? Z cyfr widzimy, że na ogólną liczbę ubezpieczonych

112,000 (sto dwanaście tysięcy) zarabia do stu zł. miesięcznie.

Od stu do trzystu zł. miesięcznie zarabia ponad 94,000 członków.

Od trzystu złotych do sześćset zł. zarabia 27,000 ludzi i wreszcie niecałe 10,000 pobiera ponad 600 zł. miesięcznie.

Bardzo ciekawie przedstawiają się wpływy Kasy Chorych z tego tytułu, 54,000 członków zarabiających około 50 zł. miesięcznie

wpłaca do Kasy Chorych 237 tysięcy złotych.

Natomiast 4,600 członków zarabiających ponad 800 złotych płaca — 304 tysiące złotych. Mowa tu naturalnie o miesięcznej sumie składek.

Warto się także zastanowić nad ogólną cyfrą dochodów Kasy Chorych za r. 1931.

Wynosi ona według sprawozdania 43 miliony 251 tysięcy złotych. Każdy grosz, w tych ciężkich czasach! Bardzo interesujące są poszczególne pozycje tych dochodów.

Oto naprzykład w jednym tylko miesiącu lipcu ściągła Kasa Chorych „kar” na sumę 145 tysięcy złotych. A miesiąc grudzień przyniósł 602 tysiące złotych

z tytułu należności: za zwłoki przy wpłacaniu składek. To już nietylko ciężki grosz! Takie kary i zwłoki, to jak widzimy, doskonały interes. Naturalnie dla Kasy, a nie dla tych, którzy je płacą.

Jak nadmieniliśmy jednak na początku, nie leży w naszych zamiarach krytyka Kasy Chorych i jej interesów. Chodzi nam wyłącznie o byt i za-

robki

klasy pracującej. I statystyka ta dostarcza nam wiadomości wstrząsających. Prawie połowa ludzi pracujących w Warszawie (poza bezrobotnymi) zarabia poniżej 100 złotych miesięcznie.

Prawie drugie tyle od 100 do 300 zł. miesięcznie.

Zaledwie dziesięć procent ogółu pobiera ponad 300 zł. I trzeba pamiętać, że tak było w r. 1931. Dziś? Lepiej nie jest, ale jest znacznie gorzej.

Mógł byśmy, a raczej musimy się zgodzić

z tem, że przy drożyznie panującej w stolicy, można utrzymać rodzinę, może na żyć, nie jak zwierze, ale po ludz-

Właśnie taki jeden z wybrańców...

Stuzłotówkami zapala papierosy

Z polecenia sędziego śledczego aresztowano w Warszawie i osadzono w więzieniu na „Pawiaku” niejakiego Kazimierza Bobińskiego, oskarżonego dokonanie nadużyć w sumie 117.000 zł. na szkole p. Markowicza b. posła Stronnictwa Narodowego.

Bobiński, przeprowadzając jako plenipotent Markowicza parcelację dóbr Komorowo, przywłaszczył sobie prawie całą sumę, jaka z tego tytułu wypłynęła do kasy majątku. Oszustwo wyszło na jaw dopiero przy sprawozdaniu przez p. Markowicza Kasy Hipotecyjnej w Warszawie.

Dochodzenie policyjne ustaliło, że Bobiński wykorzystywał zdobyte drogą nadużyć pieniądze na pro wadzenie niesłychanie rozrzuconego i hulastycznego trybu życia.

Wobronie Państwa i ludzi pracy Odeprzeć atak międzynarodówki kapitału

Czytelnicy nasi wiedzą dobrze, jaki jest nasz stosunek do świata kapitalistów i wielkich interesów giełdowych... Wiedza również dobrze, że niejednokrotnie wskazywaliśmy na to, iż

podczas gdy świat pracy chce państwa silnego, świat kapitału potrzebuje państwa słabego.

W szeregu artykułów dowiedliśmy wielokrotnie, że najbliższej związane są z Państwem sfery wielokapitałowe i wielkozemysłowe, które ciążą ku międzynarodówce kapitalistycznej i często nietylko mają zupełnie odrębne interesy z interesami Państwa, lecz wręcz działają na szkodę Państwa.

To co się wydarzyło w ostatnich dniach w Stanach Zjednoczonych, jest najwymowniejszą ilustracją tego twierdzenia. Jak wiadomo nastąpił tam wielki krach finansowy. Któż go wywołał? Twórca tej katastrofy jest Henryk Ford, rdzenny Amerykanin, wielki potentat przemysłowy. Człowiek ten kilkoma sprytnymi pociągnięciami do prowadził do ruiny wszystkie niemal instytucje finansowe; podważył zaufanie obywateli do banków i do pieniądza Stanów Zjednoczo-

ku — za kwotę poniżej stu złotych miesięcznie.

Ale w takim razie nasuwa się pytanie, dla kogo istnieją w Warszawie setki i tysiące sklepów ze wspaniałymi wystawami? Kto utrzymuje nocne dancingi, w których szklanka herbaty kosztuje 2 zł. 75 gr., kto pije własną szampańską, kto zjada kawior, banany i ananasy? Dla kogo sprowadza się za żywy polski grosz z zagranicy flakony perfum i pachnidła, kosztujące więcej, niż całomiesięczny zarobek jednego z połowy ogółu ludzi pracujących?

Dla kogo? Czy dla tych pracowników umysłowych i fizycznych, którzy przeważnie w najlepszym wypadku mają po 300 zł. miesięcznie?

Posiadając piękne, luksusowo urządzone apartamenty w domu przy ul. Śliskiej, był jednocześnie stałym gościem restauracji „Pod Wiechłą” i Bocqueta, gdzie zwracał ogólną uwagę rozrzutnością i „pogardą pieniądza”.

Orkiestrze rzucił olbrzymie datki, a cygara i papierosy zapalał stu złotowymi banknotami, zachowując się wogóle w stylu carskich rozwydrzonych oficerów. Otaczał go zawsze tłum niebieskich ptaszków, pań podejrzanej kondyty i innych waleńskich, między których homie rozsypany banknoty, idące na grube sumy, żądając wzajemian najdziwniejszych usług w rodzaju noszenia go na rękach do samochodu, i t. p.

Refrandant siedzi w więzieniu. osłabił walutę, słowem przyniósł niepowetowane szkody Państwu. Jest rzeczą jasną, że nie zrobił tego Ford przez głupotę, ani dla fanatazji. Potrzebne mu były te posunięcia do jakichś nieznanych nam bliżej, tajemniczych spekulacji i operacji finansowych. Dążąc do tego celu

nie zawahał się ten wybitny obywatel Stanów Zjednoczonych zadać dotkliwy cios własnemu Państwu.

Jeśli tak postępuje Ford, Afierikanin wobec Ameryki — to cóż się dzieje, że np. w Polsce, gdzie wszystkie niemal galezie wielkiego przemysłu są w rękach obcych kapitalistów,

niebezpieczeństwo szkód wyrządzanych przez kapitalistów Państwa, jest jeszcze większe, a ciosy zadawane Państwu jeszcze dotkliwsze i bolesniejsze.

Zdawałoby się, że ponieważ jest to tak jasne i oczywiste, Państwo nasze odeprzeć się musi przedewszystkiem na tym elemencie, który się przeciwstawia szkodliwej polityce międzynarodówki kapitalistycznej.

Zdawałoby się, że ponieważ jest to tak jasne i oczywiste, Państwo nasze odeprzeć się musi przedewszystkiem na tym elemencie, który się przeciwstawia szkodliwej polityce międzynarodówki kapitalistycznej.

Jeśli tak postępuje Ford, Afierikanin wobec Ameryki — to cóż się dzieje, że np. w Polsce, gdzie wszystkie niemal galezie wielkiego przemysłu są w rękach obcych kapitalistów,

niebezpieczeństwo szkód wyrządzanych przez kapitalistów Państwa, jest jeszcze większe, a ciosy zadawane Państwu jeszcze dotkliwsze i bolesniejsze. Zdawałoby się, że ponieważ jest to tak jasne i oczywiste, Państwo nasze odeprzeć się musi przedewszystkiem na tym elemencie, który się przeciwstawia szkodliwej polityce międzynarodówki kapitalistycznej.

Czy dla tych poniżej stu złotych? Dla kogo?

Odpowiedź na to jest jedna. Z tych wszystkich rzeczy nie korzysta

i nie może korzystać człowiek pracy, urzędnik, przeciętny inżynier, lekarz, robotnik. Nie korzystają ci, którzy tworzą przysparzającą bezwzględność społeczeństwa i kłudości stoicy.

Nie. Ci wszyscy ludzie nie mają nawet na najprymitywniejsze potrzeby i potrzeby kulturalne.

Alle zato wszystkie te cudy, luksusy, cała ta oaza dosytn i bezrobotni oceanie nędzy, niedoli i przymierania głodem istnieje

dla garstki wybrańców, dla kropli w morzu wody, dla „wyszcz” kilkunast czy kilku tysięcy”.

Któż to jest? Grupka dygnitarzy, garść kapitalistów i najlepiej usytuowanych członków wolnych zawodów? A reszta? Ludzie niewiadomego majątku i niewiadomych zysków, hochsztaplerzy, niebieskie ptaki, kombinatory, tytki o dobrze zaprawianych spodniach, nieskazitelnych brzyzurach, wszechwiedzące, ustosunkowane, bezkarne...

Tak wygląda dzisiejsza rzeczywistość. To mówią nam

suche, nieodparte bytry... I o tych rzeczach trzeba pamiętać, mając przed oczyma nieustannie zamajaczy na pensje, na świadczenia, mając przed oczyma całą zorganizowaną robotę czynników nieodpowiedzialnych i zbrodniczych wobec społeczeństwa, które chcą pauperyzować, zubożać klasy pracującej doprowadzić do absurdu, do tragedii, do katastrofy...

Wym. jakim jest olbrzymia armia ludzi pracy. Tymczasem widzimy, że położenie świata pracowniczego w Polsce od dłuższego czasu jest stale i systematycznie pogarszane. Odbiera się z takim trudem wywalczony i zdobyty prawa, ogranicza się wszelkiego rodzaju uprawnienia so cjalne.

Spycha się pracownika coraz głębiej w otchłań nędzy. gdy tymczasem potężny obóz przemysłowo — kapitalistyczny zdobywa sobie coraz to nowe przywileje i ulgi.

Dziś, kiedy atak na pozycje świata pracy zaszedł już tak daleko, że w Sejmie znalazły się projekty zmiany ustaw o czasie pracy i urlopow, głośniejsz niż kiedykolwiek bić musimy na alarm i wołać o zejście z tej drogi, która nie prowadzi z pewnością do dobrego.

Świat pracowniczy można zdusić i można zepchnąć w cień beznadziejnej nędzy, ale trzeba pamiętać o tem, że będzie to jednoznaczne z zadaniem ciosu Państwu.

A czyż to jest celem naszej polityki społeczno-gospodarczej?

Czytajcie „KINO”

Czerwona propaganda w Polsce Tajniki roboty komunistycznej

Nieraz czytamy o aresztowaniach wśród komunistów, o zlikwidowaniu „jaczek” czy przywróceniu „techniki”. W ten sposób rzucają nam się w oczy pojedyncze wezły na nici czerwonej propagandy. Ktoś jednak błędnie sama nie? Jaka rolę grają w propagandzie poszczególne „jaczki”? Na czym polega właściwa działalność „techniki”?

Propaganda komunistyczna nie ogranicza się przecież do kolportowania „bibuły” agitacyjnej, ani też do zakładania „jaczek” po to tylko, by istniały same dla siebie. Dlatego też warto, na podstawie posiadanych przez nas autentycznych materiałów, oświetlić bliżej tę dość ciemną, jak dotąd, sprawę.

Podczas ostatnich dwu lat metody propagandowe i aparat agitacyjny komunistycznej Partii (K. P. P.) zostały przebudowane od podstaw. Celem tych zmian było oderwanie propagandy od niżej wyznaczonej, która nie dawała żadnych prawie rezultatów, oraz ściślejsze związanie działalności agitacyjnej z życiem mas.

Nie znaczy to, oczywiście, by akcją wydawniczą zaniedbano zupełnie. Orazem, utrzymano ją w dotychczasowych rozmiarach, a może nawet rozszerzono.

Równocześnie jednak przeniesiono na punkt ciężkości akcję propagandową na stronę bardziej bezpośrednią. Zarazem położono główny nacisk na opracowanie materiałów z odpowiednim wykształceniem t. zw. „aktywu partyjnego”.

Cała robotę wydawniczą (za wyjątkiem gazetek fabrycznych) skłania obecnie w swych rękach t. zw. centralny „agitprop”, który przez swych „techników” rozdzielają i rozsyła „bibułę” na „agitpropy” okręgowe. Na tem kończy się rola „techników”, natomiast „agitprop” okręgowy sam już musi dbać o dostarczenie „bibuły” do „jaczek” wraz z ich przybudówkami.

Główna jednak uwaga czerwonej propagandy skupia się dziś na systematycznej „wychowawczej” na tworzeniu partyjnych szkół politminimów, szkół mówców agitacyjnych („nawalanie” mówców było do tej pory jedną z największych bolączek propagandy), na opracowywaniu odpowiednich referatów dla „jaczek”, a wreszcie na redagowaniu i wydawaniu gazetek fabrycznych i dzielnicowych. Wszystko to skierowane ma być w kierunku wykształcenia wspomnianego już przez nas „aktywu” partyjnego.

Tak więc, w nowym systemie akcji komunistycznej w Polsce, główną rolę grają „agitpropy” okręgowe. Na czym opiera się ta akcja i jakimi działają metodami?

Najpierw zatem szkoła partyjna „politminimów”, których w każdym okręgu „agitprop” stara się zorganizować najwięcej. Jak dotąd jednak liczba tych szkół w żadnym okręgu nie przekroczyła trzech. Są to, oczywiście szkoły zakampane, a skład ich ustala komitet okręgowy K. P. P. wspólnie z okręgowym „agitpropem”. Liczebność szkoły nie przekracza jednak 6-8 ludzi, a przeszkolenie nie trwa dłużej, niż dwa miesiące. Dobór słuchaczy jest bardzo starannie wybierany w

tych celu ludzi wyłącznie młodych, łatwiejszych do urobienia, ze specjalnym uwzględnieniem robotników wielkoprzemysłowych.

Drugim z rzędu zadaniem „agitpropu” okręgowego jest wykształcenie mówców. Brak mówców ma sówłowych jest bowiem wśród komunistów bardzo dotkliwy. Niemna prawie wcale mówców „ktoś czyby jasno potrafił przemówić do robotników, sami mieli jasność w głowie i zdolali wszystko powiedzieć, zanim przybędzie północia”. Tak skarży się na ostatnim, szóstym z rzędu, kongresie K. P. P. (który konspiracyjnie obradował w Katowicach) jeden z referentów. W szkole mówców

grupuje się przedewszystkiem element najodważniejszy, z którym przerabia się zbiorowo „na jedno kopyto” tematy przemówień masówkowych.

Bardzo wiele uwagi poświęca ostatnio propaganda komunistyczna w sprawie gazetek fabrycznych i dzielnicowych. Gazetki te uważane są bowiem za jeden z najważniejszych czynników agitacyjnych. Akcja ta koncentruje się głównie w Warszawie, gdzie gazetki takie kolportowano w fabrykach Lipopa, Gerlacha, Norblina, wśród tramwajarzy, w „Parowozie” i kilku innych miejscach; — również w Warszawie stworzono specjalną gazetkę dla mieszkańców ba-

raków dla bezdomnych na Annapolu, Na Górnym Śląsku „agitprop” okręgowy kolportuje specjalnie gazetki dla bezrobotnych.

Na te gazetki, redagowane bardzo żywo i wydawane zwykle nie częściej, niż dwa razy w miesiącu, kładzie się dlatego tak silny nacisk, ponieważ są one podobno jedyną z najlepszych form organizowania robotników bezpartyjnych i t. zw. „jednołitego frontu” w danej fabryce.

K. P. P. daży zaś specjalnie do podbicia temi gazetkami fabryki przemysłu wojennego i kolejarzy, co zresztą, jak sami komuniści przyznają, nie dało dotąd rezultatów.

Przechodzimy teraz do roli „jaczek” komunistycznej w fabryce. W organizacji propagandy komunistycznej jest ona może najmniejszym czynnikiem. Przy niej bowiem powstają właśnie wszystkie przybudówki agitacyjne. Jedną z takich właśnie przybudówek jest redakcja gazetki, inną organizowane bezrobotników w fabryce, inną wreszcie organizowane dyskusyj lub ciche kolportowane broszury propagandowych.

Nadto „jaczka” jest „oknem i uchem partii” w fabryce.

Łącznikiem między „agitpropem” okręgowym a komitetami dzielnicowymi partii, a równocześnie bardzo ważnym czynnikiem organizacyjnym jest t. zw. „działalność” „jaczek”. Do niej bowiem należy właśnie organizowanie redakcyj gazetek fabrycznych wśród „jaczek”, organizowanie partyjnych szkół „politminimów”, przygotowanie mówców masówkowych i t. p.

Tak przedstawia się w ogólnych zarysach struktura organizacyjna propagandy komunistycznej.

Jakie są dziś jej hasła?

Właśnie wspomniany już szósty kongres K. P. P. ustalił linie wytyczne, po których ma toczyć się akcja komunistyczna w Polsce na najbliższą przyszłość.

Rozpada się ona na dwie, różne pod względem celów i metod, strony działalności.

Pierwsza — to akcja wśród ludności wiejskiej, wśród której komuniści chcieliby wywołać ferment.

Akcja ta ma odbywać się pod hasłami tego rodzaju, jak wydarcie ziemi panom i obszarnikom, a oddanie jej chłopom, całkowite i natychmiastowe skasowanie wszystkich długów, jakie obciążają chłopów, — wyrabiania lasów i wypasania łąk dworskich, ani grośa podatków, a wreszcie precz z komornikami i egzekutorami na wsi.

W drugiej strefie, t. j. w rejonach przemysłowych hasła i cała działalność K. P. P. zmierzają do wywołania ruchów strajkowych, nawet nieskoordynowanych i zgóry skazanych na niepowodzenie. Szczególnie chodzi tutaj o strajki włoskie, połączone z blokowaniem warsztatów pracy, z czego mogłyby rozwinąć się poważniejsze demonstracje.

Tak przedstawiają się zamiary. Jednak zamiar i jego realizacja, to są dwie różne sprawy, bardzo nawet od siebie dalekie Y-Y

Przechodzimy teraz do roli „jaczek” komunistycznej w fabryce. W organizacji propagandy komunistycznej jest ona może najmniejszym czynnikiem. Przy niej bowiem powstają właśnie wszystkie przybudówki agitacyjne. Jedną z takich właśnie przybudówek jest redakcja gazetki, inną organizowane bezrobotników w fabryce, inną wreszcie organizowane dyskusyj lub ciche kolportowane broszury propagandowych.

Nadto „jaczka” jest „oknem i uchem partii” w fabryce.

Łącznikiem między „agitpropem” okręgowym a komitetami dzielnicowymi partii, a równocześnie bardzo ważnym czynnikiem organizacyjnym jest t. zw. „działalność” „jaczek”. Do niej bowiem należy właśnie organizowanie redakcyj gazetek fabrycznych wśród „jaczek”, organizowanie partyjnych szkół „politminimów”, przygotowanie mówców masówkowych i t. p.

Tak przedstawia się w ogólnych zarysach struktura organizacyjna propagandy komunistycznej.

Jakie są dziś jej hasła?

Właśnie wspomniany już szósty kongres K. P. P. ustalił linie wytyczne, po których ma toczyć się akcja komunistyczna w Polsce na najbliższą przyszłość.

Rozpada się ona na dwie, różne pod względem celów i metod, strony działalności.

Pierwsza — to akcja wśród ludności wiejskiej, wśród której komuniści chcieliby wywołać ferment.

Akcja ta ma odbywać się pod hasłami tego rodzaju, jak wydarcie ziemi panom i obszarnikom, a oddanie jej chłopom, całkowite i natychmiastowe skasowanie wszystkich długów, jakie obciążają chłopów, — wyrabiania lasów i wypasania łąk dworskich, ani grośa podatków, a wreszcie precz z komornikami i egzekutorami na wsi.

W drugiej strefie, t. j. w rejonach przemysłowych hasła i cała działalność K. P. P. zmierzają do wywołania ruchów strajkowych, nawet nieskoordynowanych i zgóry skazanych na niepowodzenie. Szczególnie chodzi tutaj o strajki włoskie, połączone z blokowaniem warsztatów pracy, z czego mogłyby rozwinąć się poważniejsze demonstracje.

Tak przedstawiają się zamiary. Jednak zamiar i jego realizacja, to są dwie różne sprawy, bardzo nawet od siebie dalekie Y-Y

„Tajemnica błękitnego pociągu”

Jaki jest tytuł powieści, której druk rozpoczniemy już w niedługim czasie w naszym piśmie.

Jest to powieść głośnej dziś już w całej Europie autorki A. Christie.

„TAJEMNICA BŁĘKITNEGO POCIĄGU”

cieszyła się tak wielkim powodzeniem we Francji, Anglii, Niemczech i t. d., że postanowiliśmy nabyć prawo druku tej powieści w języku polskim.

Już w najbliższym czasie przekonają się Czytelnicy, jak ciekawa i przykuwająca uwagę jest treść „Tajemnicy błękitnego pociągu”.

Sejm pracowników umysłowych rozpoczyna dziś obrady w Warszawie

Przy udziale delegatów z całej Polski odbędzie się dzisiaj, w sali zw. handlowców w Warszawie (Sienna 16), piątym posiedzeniu Rady naczelnej Unii Związków Pracowników Umysłowych.

Na porządku dziennym obrad Rady znajdują się następujące sprawy: ustawa scaleniowa ubezpieczeń społecznych, umowy o pracę w nowym kodeksie cywilnym, pragmatyka pracowników instytucji ubezpieczeń społecznych, sprawy wewnętrzne, centralna rada

pracownicza, organizacja „dnia pracownika umysłowego”, sprawa funduszu pracy, sytuacja gospodarza warszwy pracującej w chwili obecnej.

Rada naczelna zatem ma zamiar omówić cały szereg najaktualniejszych zagadnień, dotyczących pracowników umysłowych.

Uchwały, jakie Rada poweźmie, będą głosem ogółu pracowników umysłowych, niewątpliwie mającym żywy i zżywczy oddźwięk u czynników miarodajnych.

Pracownicza, organizacja „dnia pracownika umysłowego”, sprawa funduszu pracy, sytuacja gospodarza warszwy pracującej w chwili obecnej.

Rada naczelna zatem ma zamiar omówić cały szereg najaktualniejszych zagadnień, dotyczących pracowników umysłowych.

Uchwały, jakie Rada poweźmie, będą głosem ogółu pracowników umysłowych, niewątpliwie mającym żywy i zżywczy oddźwięk u czynników miarodajnych.

Pracownicza, organizacja „dnia pracownika umysłowego”, sprawa funduszu pracy, sytuacja gospodarza warszwy pracującej w chwili obecnej.

Rada naczelna zatem ma zamiar omówić cały szereg najaktualniejszych zagadnień, dotyczących pracowników umysłowych.

Uchwały, jakie Rada poweźmie, będą głosem ogółu pracowników umysłowych, niewątpliwie mającym żywy i zżywczy oddźwięk u czynników miarodajnych.

Pracownicza, organizacja „dnia pracownika umysłowego”, sprawa funduszu pracy, sytuacja gospodarza warszwy pracującej w chwili obecnej.

Rada naczelna zatem ma zamiar omówić cały szereg najaktualniejszych zagadnień, dotyczących pracowników umysłowych.

Uchwały, jakie Rada poweźmie, będą głosem ogółu pracowników umysłowych, niewątpliwie mającym żywy i zżywczy oddźwięk u czynników miarodajnych.

Pracownicza, organizacja „dnia pracownika umysłowego”, sprawa funduszu pracy, sytuacja gospodarza warszwy pracującej w chwili obecnej.

Rada naczelna zatem ma zamiar omówić cały szereg najaktualniejszych zagadnień, dotyczących pracowników umysłowych.

Uchwały, jakie Rada poweźmie, będą głosem ogółu pracowników umysłowych, niewątpliwie mającym żywy i zżywczy oddźwięk u czynników miarodajnych.

Pracownicza, organizacja „dnia pracownika umysłowego”, sprawa funduszu pracy, sytuacja gospodarza warszwy pracującej w chwili obecnej.

Rada naczelna zatem ma zamiar omówić cały szereg najaktualniejszych zagadnień, dotyczących pracowników umysłowych.

Wonne kwiatki z osłej łaki biurokratyzmu

Poświęcamy stale wiele uwagi różnym nonsensom biurokratyzmu, które utrudniają, a jakże często wprost obrzydzą życie obywatelom. Z tego co dotychczas zanotowaliśmy z tej dziedziny, można by utworzyć wcale pokąźny, ale bynajmniej nie budujący album pod nazwą „osła łaka biurokratyzmu”.

A teraz oto znów w tygodniku „Jutro Pracy” czytamy m. in. o takich „kwiatkach”:

„W urzędach katastralnych, b. zaboru austriackiego i austriackiego do dnia dzisiejszego posługują się instrukcjami w języku niemieckim, nawet nieprzetłumaczone na język polski. Mało tego tabele stawek i opłat katastralnych ród swój wywodzą z... ubiegłego stulecia i opiewają na... talary dla b. zaboru niemieckiego i floreny dla b. zaboru austriackiego.

Dziś w 13 roku Niepodległości Państwa Polskiego, polski urzędnik państwowy musi przeliczać talary i floreny, ustalane jako opłaty przez biurokratów niemieckich i austriackich w 19 stuleciu, na walutę polską”.

A oto jeszcze jeden przykład absurdów biurokratycznych: „Od czterech lat w urzędzie parafialnym miejscowości Z. w Małopolsce, zjawia się regularnie co miesiąc pewien starszy pan i bierze zaświadczenie, że... jest, jeszcze żywy. Okazuje się, że jest to emeryt pewnej instytucji państwowej, od którego przy wypłacie emerytury wymagane jest zaświadczenie, że... żyje”.

Sadziemy, że wszelkie komentarze byłyby tu najzupełniej zbędne.

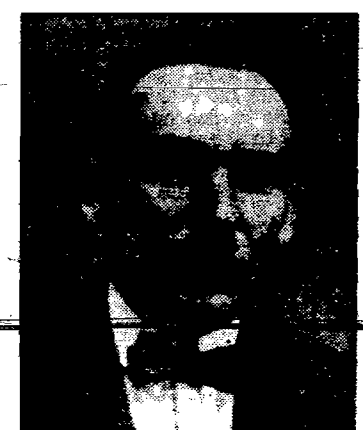
Miasto zniszczone huraganem wojny a dobite przez kryzys Konstantynów -- cmentarzysko pracy

Konstantynów, w marcu. Ledwo wysiadłem z tramwaju podmiejskiego, a już mi się w oczach rzeźbił potwornie wielki a właściwie długi gmach z czerwonej cegły.

Z cennych okien wiała martwość. Wiedzieliśmy ciekawością zwrócić uwagę na zabrudzoną szybę w głąb. Nic... Cisza... W półmroku majaczyły tylko kontury obrzydliwych maszyn, które od roku 1930-go zamaryły w bez ruchu.

Chłanie Boga idzie już trzeci rok, a tu... Schweikert (właściciel fabryki), ani nikt inny nie są zdolni wstać w ruch te maszyny.

Tak zaczął ze mną rozmowę p. Ignacy Świerczyński, długoletni radny m. Konstantynowa, znany dla łez i bojowność o prawa robotnicze, z zawodu tkacz.



P. IGNACY ŚWIERCZYŃSKI

długoletni radny m. Konstantynowa z zawodu tkacz, działacz zawodowy.

— Dużo tu ludzi za dobrych czasów pracowali — pytam skądś gładzą z podłogi na imponujących gniach fabryki.

Starożytność robotników zamieszkała w okolicy.

— Ho, ho... rzekł z dumą — najmniej trzysta. Ale to tylko do wybuchu wojny światowej. Już w

Jedną tylko rzecz zasługuję na specjalne wyróżnienie... Szerokie aż do przesydy ulice i te maleńkie domki, które wybudowano „na chybeka” na gruzach dawnych, przedwojennych ludziom chodziło przecież tylko o tak zwany dach nad głową.

To co najważniejsze... A takich, których zniszczyła wojna, którym „cielaki” (polski) artylerystyckie zajrzały do ognisk domowych było zgorą 80 procent. Mars — bożek wojny widocznie upatrywał sobie Konstantynów, ośrodek tkaczy rezerwnych na miejsce spotkania dwóch potężnych armii: rosyjskiej i niemieckiej.

Na bazę operacyjną jednej i drugiej strony... Całą ludność ewakuowano... Konstantynów przechodził z rąk do rąk w takt najstraszliwszego mizantropu — grzotą dział... Walły armaty, waliły się domy tkaczy-kołowników, zwaliły się nawet dwie świątynie — katolicka i ewangelicka...

Słowem, gdy ludność wróciła do kredyty z Funduszu na odbudowę miast. W szybkim tempie strzeliły ku niebu nowe wieżycy kościołów, jak grzyby po deszczu poczęły wyrastać po obu stronach nów nowe budynki — małe, lecz zgrabne.

Pomimo tego tempo do dnia dzisiejszego 25 proc. domków nie odbudowano, bowiem w roku 1931 odpowiednim rozporządzeniem fundusze na odbudowę zostały zlikwidowane.

Konstantynów pozostawiony na lasce losu pukał, stukał o kredyty na odbudowę — jednak bez szczęścia. Sprawa budowy donków drewnianych z inicjatywą premiera Prystora również ominęła Konstantynów (który notabene mocno na nie reflektował), bowiem nie granicy z Łodzią bezpośrednio. Tak był przepis, takie było prawo...

Cudem ocalałe podczas działań wojennych przy wielkiej fabryce ruszyły pełną parą w roku 1921-ym. A razem z niemi pod bokiem wielkich kołosów fabrycznych zastrajkowały w odpowiedzi na szeleń obrzydliwych pasów transmisyjnych swemi członkami ręczne warsztaty tkaczy-chłapupników. Ale już w roku 1926-ym coś się zaczęło psuć w tem pracowitem mieście.

Zmora kryzysu rozpościerała coraz bardziej swe skrzydła. Pierwsza stanęła wykończona Baumgartena i Krakowskiego w roku 1929-ym poszła jej śladem fabryka i wykończona Handwercia, a

w roku 1930-ym zamknięte swe dwójce kołos-fabryka Schweikerta. Umilkł stuk wrzecion, a tysiące ludzi puszczono na zieloną trawę, która skubią nieszcześliwcy dnia dzisiejszego. Nadmienić należy, iż fabrykanci Baumgarten i Krakowski zadłużono „po uszy” fabrykę pozostawili na lasce Opatrzności. Jeśli ktoś reflektuje na nią, może ją wziąć dosłownie bez grosza. A chociażby się i znalazł taki, któryby fabrykę tę chciał puścić w ruch — nie da rady.

Zardzewiałe maszyny nie drgną z pewnością...

Ziemia je rżną...

Ziemia je kryzysy...

Bo kryzys jest wojna światowa — jak mówi tkacz z Łodzi w „Pamiętnikach Bezrobotnych” — gorząca od wojny europejskiej, Próżno się najęzże głowy trzudzą nad zażegnaniem. Kryzys nie przemija...

Roman Rom.

W roku 1930-ym zamknięte swe dwójce kołos-fabryka Schweikerta. Umilkł stuk wrzecion, a tysiące ludzi puszczono na zieloną trawę, która skubią nieszcześliwcy dnia dzisiejszego. Nadmienić należy, iż fabrykanci Baumgarten i Krakowski zadłużono „po uszy” fabrykę pozostawili na lasce Opatrzności. Jeśli ktoś reflektuje na nią, może ją wziąć dosłownie bez grosza. A chociażby się i znalazł taki, któryby fabrykę tę chciał puścić w ruch — nie da rady.

Zardzewiałe maszyny nie drgną z pewnością...

Ziemia je rżną...

Ziemia je kryzysy...

Bo kryzys jest wojna światowa — jak mówi tkacz z Łodzi w „Pamiętnikach Bezrobotnych” — gorząca od wojny europejskiej, Próżno się najęzże głowy trzudzą nad zażegnaniem. Kryzys nie przemija...

Roman Rom.

Przechodzimy teraz do roli „jaczek” komunistycznej w fabryce. W organizacji propagandy komunistycznej jest ona może najmniejszym czynnikiem. Przy niej bowiem powstają właśnie wszystkie przybudówki agitacyjne. Jedną z takich właśnie przybudówek jest redakcja gazetki, inną organizowane bezrobotników w fabryce, inną wreszcie organizowane dyskusyj lub ciche kolportowane broszury propagandowych.

Nadto „jaczka” jest „oknem i uchem partii” w fabryce.

Łącznikiem między „agitpropem” okręgowym a komitetami dzielnicowymi partii, a równocześnie bardzo ważnym czynnikiem organizacyjnym jest t. zw. „działalność” „jaczek”. Do niej bowiem należy właśnie organizowanie redakcyj gazetek fabrycznych wśród „jaczek”, organizowanie partyjnych szkół „politminimów”, przygotowanie mówców masówkowych i t. p.

Tak przedstawia się w ogólnych zarysach struktura organizacyjna propagandy komunistycznej.

Jakie są dziś jej hasła?

Właśnie wspomniany już szósty kongres K. P. P. ustalił linie wytyczne, po których ma toczyć się akcja komunistyczna w Polsce na najbliższą przyszłość.

Rozpada się ona na dwie, różne pod względem celów i metod, strony działalności.

Pierwsza — to akcja wśród ludności wiejskiej, wśród której komuniści chcieliby wywołać ferment.

Akcja ta ma odbywać się pod hasłami tego rodzaju, jak wydarcie ziemi panom i obszarnikom, a oddanie jej chłopom, całkowite i natychmiastowe skasowanie wszystkich długów, jakie obciążają chłopów, — wyrabiania lasów i wypasania łąk dworskich, ani grośa podatków, a wreszcie precz z komornikami i egzekutorami na wsi.

W drugiej strefie, t. j. w rejonach przemysłowych hasła i cała działalność K. P. P. zmierzają do wywołania ruchów strajkowych, nawet nieskoordynowanych i zgóry skazanych na niepowodzenie. Szczególnie chodzi tutaj o strajki włoskie, połączone z blokowaniem warsztatów pracy, z czego mogłyby rozwinąć się poważniejsze demonstracje.

Tak przedstawiają się zamiary. Jednak zamiar i jego realizacja, to są dwie różne sprawy, bardzo nawet od siebie dalekie Y-Y

Przechodzimy teraz do roli „jaczek” komunistycznej w fabryce. W organizacji propagandy komunistycznej jest ona może najmniejszym czynnikiem. Przy niej bowiem powstają właśnie wszystkie przybudówki agitacyjne. Jedną z takich właśnie przybudówek jest redakcja gazetki, inną organizowane bezrobotników w fabryce, inną wreszcie organizowane dyskusyj lub ciche kolportowane broszury propagandowych.

Nadto „jaczka” jest „oknem i uchem partii” w fabryce.

Łącznikiem między „agitpropem” okręgowym a komitetami dzielnicowymi partii, a równocześnie bardzo ważnym czynnikiem organizacyjnym jest t. zw. „działalność” „jaczek”. Do niej bowiem należy właśnie organizowanie redakcyj gazetek fabrycznych wśród „jaczek”, organizowanie partyjnych szkół „politminimów”, przygotowanie mówców masówkowych i t. p.

Tak przedstawia się w ogólnych zarysach struktura organizacyjna propagandy komunistycznej.

Jakie są dziś jej hasła?

Właśnie wspomniany już szósty kongres K. P. P. ustalił linie wytyczne, po których ma toczyć się akcja komunistyczna w Polsce na najbliższą przyszłość.

Rozpada się ona na dwie, różne pod względem celów i metod, strony działalności.

Pierwsza — to akcja wśród ludności wiejskiej, wśród której komuniści chcieliby wywołać ferment.

Akcja ta ma odbywać się pod hasłami tego rodzaju, jak wydarcie ziemi panom i obszarnikom, a oddanie jej chłopom, całkowite i natychmiastowe skasowanie wszystkich długów, jakie obciążają chłopów, — wyrabiania lasów i wypasania łąk dworskich, ani grośa podatków, a wreszcie precz z komornikami i egzekutorami na wsi.

W drugiej strefie, t. j. w rejonach przemysłowych hasła i cała działalność K. P. P. zmierzają do wywołania ruchów strajkowych, nawet nieskoordynowanych i zgóry skazanych na niepowodzenie. Szczególnie chodzi tutaj o strajki włoskie, połączone z blokowaniem warsztatów pracy, z czego mogłyby rozwinąć się poważniejsze demonstracje.

Tak przedstawiają się zamiary. Jednak zamiar i jego realizacja, to są dwie różne sprawy, bardzo nawet od siebie dalekie Y-Y

Przechodzimy teraz do roli „jaczek” komunistycznej w fabryce. W organizacji propagandy komunistycznej jest ona może najmniejszym czynnikiem. Przy niej bowiem powstają właśnie wszystkie przybudówki agitacyjne. Jedną z takich właśnie przybudówek jest redakcja gazetki, inną organizowane bezrobotników w fabryce, inną wreszcie organizowane dyskusyj lub ciche kolportowane broszury propagandowych.

Nadto „jaczka” jest „oknem i uchem partii” w fabryce.

Łącznikiem między „agitpropem” okręgowym a komitetami dzielnicowymi partii, a równocześnie bardzo ważnym czynnikiem organizacyjnym jest t. zw. „działalność” „jaczek”. Do niej bowiem należy właśnie organizowanie redakcyj gazetek fabrycznych wśród „jaczek”, organizowanie partyjnych szkół „politminimów”, przygotowanie mówców masówkowych i t. p.

Tak przedstawia się w ogólnych zarysach struktura organizacyjna propagandy komunistycznej.

Jakie są dziś jej hasła?

Właśnie wspomniany już szósty kongres K. P. P. ustalił linie wytyczne, po których ma toczyć się akcja komunistyczna w Polsce na najbliższą przyszłość.

Rozpada się ona na dwie, różne pod względem celów i metod, strony działalności.

Pierwsza — to akcja wśród ludności wiejskiej, wśród której komuniści chcieliby wywołać ferment.

Akcja ta ma odbywać się pod hasłami tego rodzaju, jak wydarcie ziemi panom i obszarnikom, a oddanie jej chłopom, całkowite i natychmiastowe skasowanie wszystkich długów, jakie obciążają chłopów, — wyrabiania lasów i wypasania łąk dworskich, ani grośa podatków, a wreszcie precz z komornikami i egzekutorami na wsi.

W drugiej strefie, t. j. w rejonach przemysłowych hasła i cała działalność K. P. P. zmierzają do wywołania ruchów strajkowych, nawet nieskoordynowanych i zgóry skazanych na niepowodzenie. Szczególnie chodzi tutaj o strajki włoskie, połączone z blokowaniem warsztatów pracy, z czego mogłyby rozwinąć się poważniejsze demonstracje.

Tak przedstawiają się zamiary. Jednak zamiar i jego realizacja, to są dwie różne sprawy, bardzo nawet od siebie dalekie Y-Y

W roku 1930-ym zamknięte swe dwójce kołos-fabryka Schweikerta. Umilkł stuk wrzecion, a tysiące ludzi puszczono na zieloną trawę, która skubią nieszcześliwcy dnia dzisiejszego. Nadmienić należy, iż fabrykanci Baumgarten i Krakowski zadłużono „po uszy” fabrykę pozostawili na lasce Opatrzności. Jeśli ktoś reflektuje na nią, może ją wziąć dosłownie bez grosza. A chociażby się i znalazł taki, któryby fabrykę tę chciał puścić w ruch — nie da rady.

Zardzewiałe maszyny nie drgną z pewnością...

Ziemia je rżną...

Ziemia je kryzysy...

Bo kryzys jest wojna światowa — jak mówi tkacz z Łodzi w „Pamiętnikach Bezrobotnych” — gorząca od wojny europejskiej, Próżno się najęzże głowy trzudzą nad zażegnaniem. Kryzys nie przemija...

Roman Rom.

Przechodzimy teraz do roli „jaczek” komunistycznej w fabryce. W organizacji propagandy komunistycznej jest ona może najmniejszym czynnikiem. Przy niej bowiem powstają właśnie wszystkie przybudówki agitacyjne. Jedną z takich właśnie przybudówek

O ludziach, którzy kolei ani samochodu na oczy nie widzieli...

GŁOD NA WSI POLESKIEJ

Ponure dziwy z krainy błot i nędzy

Kazałem się obudzić wczesnym rankiem. Hotelik w małym miasteczku poleskim zdumiał mnie nienaturalnym komfortem, co czystością. Rozglądając się z wieczora po małym pokoiku, nie mogłem się powstrzymać od zamienienia kilku słów z gospodynią, Niemką, przyśladkową i tego Żydówką.

— No co... — powiedziałam — jak tam Niemka?

Naszeła mnie pogardliwym spojrzeniem.

— Słany są na oleju... — mruknęła obojętnie, z wyraźnym jednak akcentem dumy.

— A widzi pani — podtrzymałem, wyjmując ręcznik z walizki.

— To zawsze lepsze, niż dawne tapety, bo pluskowy się nie trzymają...

Przez moment panowała cisza. Potem moja dostojna gospodyni rzekła spokojnie i z godnością:

— Tak to prawda... Jak był pan minister Składkowski, to on powiedział, co pluskowy nie mają prawa mieszkać w hotelu...

— Proszę trochę gorącej wody... odezwał się do wyrostka, kiedy wszedł do pokoju, żeby mnie

Jadę na wieś...

Na rynku małego miasteczka... Kilkę sań, zaprzężonych w małe, kudłate koniki, przywiozło siano i drzewo.

Podszedłem do grupki chłopów, rozprawiających o czemś pocichu przy chudej krowie, przywiązanej do pała.

Baranie czapy, kozuchy i łapcie stanowiły jakby jakiś przepisowy mundur tych ludzi, jednakowo a tak dziwnie ubranych.

— Do sprzedania ta krowa? — zapytałem, szturcując palcem w szorstki zapadły bok.

— Tak, panoczku... — odezwał się któryś.

— A ile kosztuje? — nagabywałem dalej.

— Sześćdziesiąt złotych... — niski krepy mężczyzna wysunął się z gromady.

— Drogo... — mruknąłem nieśmiało, pragnąc czempredzej wycofać się z tego handlu.

— Ciekaw... — zauważył poważnie także chłop, wyjmując z przebranej kieszeni woreczek i zabierając się do skrecania papierosa.

Postanowiłem porzucić dyplomację i włożyć karty na stół.

Siląc się na krótkie, zrozumiałe a przekonujące zdania, powiedziałem im, o co mi chodzi. Nie chcę krowy, siano ani drzewa. (Uwierzyli w to bez trudu, patrząc z upartą uwagą na dziwny w tych stronach „melonik” na mej głowie — i teczke).

Zrozumieli wreszcie, że chcę pojechać na wieś, gdzieś dalej od miasta.

— A pociąg? — zapytał nagle któryś, patrząc na mnie nieufnie, znośliwie.

Zacząłem tłumaczyć. Poszło łatwiej, niż przypuszczałem. Jedna tylko trudność wynikała, niespodz

obudzić.

A widząc jego tepo-zdziwione spojrzenie, dodałem szybko:

— Do gołeniasz...

Po paru minutach wszedł z twarzą kamienną, nie spojrzawszy nawet na mnie i postawił na umywalce sporą miednicę, z której w chłodnym powietrzu zle ogranego pokoiu unosiła się para.

Uśmiechałem się mimowoli.

— Proszę wziąć buty do oczyszczenia... — powiedziałem, spoglądając z zakłopotaniem na miednicę.

Prześlizgnął się po mnie obojętnym wzrokiem i wzięwszy obuwię, zniknął za drzwiami.

Rozrabiając mydło na twarzą, postyszałem za drzwiami jego głos:

— Ten gość kazał wyczyścić buty — mówił prawie szepcąc.

— Wyczyścić buty? — doszedł mnie głos kobiecej. Potem nastąpiła pauza. Poczem ten sam głos dodał: — No, to trzeba powiedzieć gospodyni...

Więcej już nic nie słyszałem. Ale przyznałem, że po 20 minutach urządziłem swe buty zpowrotem, świecące się jak słońce...

Ważna sprawa.

— Ja was zawiozę, panoczku, tylko droższe sprzedam... — zdecydował jeden z gromadki.

Rozszalałem się bezradnie wkoło. Pusto było. Ani jednego amatora na piękne, brzożowe drzewo, równo pocięte i starannie ułożone na sianach.

Pociągnąłem go za rękaw kozucha nabok. Powtórzyłem swoje warunki: ma mnie zawieźć do jakiejś wioski, gdzie będę mógł swobodnie pogadać z gospodarzami o ich życiu. Czy wierzy mi, że nie jestem... sekwestratorem, choć mam teczke — jeno dziennikarzem...

Kiwnął ze zrozumieniem głową, lecz spoglądał wciąż w bok, gdzie stały sianie z drzewem.

Zrozumieliśmy się wreszcie! Zapronowałem, by złożyć drzewo obok sani sasiada i wcisnąć mi do ręki... dwa złote...

Kiwnął głową... Coś „po swojemu”, po poleszku rzekł do tamtego i począł opróżniać sanie.

— Ja myślę!... Przecież za całe sanie brzożowego, pociętego drzewa, nie dostanie w miasteczku więcej jak złoty — złoty dwadzieścia.

Lepszy śnieg niż woda

Po pół godzinie wyjeżdżaliśmy za miasto.

— Za miasto!... Śmieszne, doprawdy... Dwa kilometry śnieżnej drogi, pomiędzy dwoma rzędami niskich, nędznych, wrastających w ziemię chłupów.

A potem śnieżne pole. I widok rozległy dokoła. A wszędzie, gdzie spojrzysz, horyzont zamknięty wąską, niską linią ciemnego lasu.

Polesie... Kto nie zajrzał w ten kraj, ten nie uryz z najświetniejszego nawet opisu tego krajobra-

zu... Najpierw pustynne śnieżne pole. Z białego postania wydzierała się tesknio ku górze nędzna, suchotliwa, beznadziejnie krzaki. A potem las. Gęsty, powikłany, jakiś rosochaty i tajemniczy. I długi, bardzo długi.

W zimie — to fraszka. Drogi —

Odcięci od świata

Dziwny kraj — to Polesie... Europa — a przecież napewno nie Europa...

Siedząc opatulony w pled na worku z sianem, wpatrzony w plecy mego woźnicy, przypominałem sobie niedawno zastyszane dziwy o tym kraju.

— Jechałem kiedyś samochodem — mówił mi pewien pułkownik, oficer z K. O. P. u — w tych stronach trzeba wyjątkowo suchego lata żeby móc się wypuścić autem. Przyjeżdżam do pewnej wioski. Robi się ruch niebawem. Kto żyje — wybiega z chałupy i obstepuje samochód. Szczególnie kobiety i dzieciaki otwierają usta ze zdumienia, wpatrując się w dziwny twór na czterech kołach, który sam chodzi.

Czyżby nie widzieli nigdy samochodu?

Okazuje się, że nie widzieli istnie...

Podbiega do mnie — mówi pułkownik — posterunkowy policji składa raport, a potem powiada: on sam już od 3 lat samochodem na oczy nie widział, bo w tej wsi dotąd wogóle żadne auto jeszcze się nie pokazało...

Nędza, ciemnota i wyzysk

Polesie — to kraj o którym zamawiało wie się w Polsce. To kraj nie tylko wielkich posiadłości Radziwiłłów i Potockich, nietylko wspaniałe tereny myśliwskie, bogate w niedźwiedzie, rysie, wilki, guszcze i inne ptactwo — to przede wszystkim — kraina nędzy.

Nędza — o której zbyt mało wie się w Polsce...

— Jak wy tu żyjecie? — zagadnąłem w pewnej chwili mego współtowarzysza podróży, uprzykrzywszy sobie milczące wspomnienia.

Chłop podrapał się w głowę, pod gestem, barania czapa, widać, chciałby dużo powiedzieć, a nie wie, od czego zacząć...

Pospieszyłem mu z pomocą.

— Bardzo wam ciężko? Trudno teraz żyć?

Szybko, jakby bojąc się czegoś utracić z tego, co mi się cisnęło na język, zaczął mówić. Oczywiście „po poleszku”. Nie potrafię tego powtórzyć wiernie, woła słowa jego tłumaczyć na polski.

— Oj, panie, bardzo źle... Sam nie wiem, jak żyjemy...

— A coż wam najgorzej dokucza?

Pomyślał chwilę, potem odwrócił się do mnie i powiedział pewnym siebie, twardym głosem: — **Podatki, brak pracy i Żydzki.**

Podatki... — rozumiem... Ale brak pracy? — zapytałem nieod-

sa naprawdę drogami, a sanie pomykają hwo do słorzniacym śniegu.

— Gorzej jest w lecie, a zwłaszcza na wiosnę.

Bez łódki — ani rusz...

Wszystko stoi pod wodą. I pole i łąka, i ten pusty, tajemniczy, dziki las...

Handel zamienny

I nagle z ożywieniem, z pasją niemal mówić zaczął...

Przychodzi chłód do miasteczka. Ma na sprzedaż 6 kilogramów orzechów i 5 kilogramów pestek — razem wartość conajmniej 7 złotych. Zaczęła go kupować miejscowy i za cały ten towar daje mu kawalek wzorzystego perkalu wartości na więcej złotychki. „Dla żonki...”

Przychodzi baba do kupca po igłę. Po jedna igłę do szycia. Nie ma pieniędzy. Ani grosza. Kładzie na łade jajko. Ale kupiec powada: — Ty durna, dumasz czy ja dam tobie hołku za jedno jajko? Daj dwa, to tedy dam hołku...

I baba daje dwa jajka — za jedną żardzewała igłę.

Albo idzie baba do sklepu i prosi o kaset Dla synka, który się przecież uczy w szkole. Kupiec powiada: — Przynies pud kartofli, to

Tyfus głodowy

— Kiedyś — mówił mi ten sam pułkownik z K. O. P. u — doszły do władz wieści, że w niektórych wsiach, położonych nieopodal granicy, panuje tyfus.

— Wyślano specjalną komisję.

Przyjeżdża tedy taka komisja do wsi, wchodzi do pierwszej z brzożych chałup i zastaje umierającego białego, a przy niej bełzające na ze mi dzieciaki.

— Tyfus głodowy — powiada lekarz.

W chałupie pana sołtysa

Zajechaliśmy przed chałupę sołtysa. Woźnica mój wszedł do sieni, podczas gdy ja z niemałym trudem wydobrywałem się z sania.

Wreszcie, przez ciemną sien, wszedłem do izby.

Naprawo — wielki piec. Nałewo, wzdłuż dwóch małych niskich okienek — ławki. Nawprost w kącie, dużo obrazów świętych — „ikon” — a pod niemi stół, zastany serwetą.

Podłoga — z ziemi. Niekryta...

Woźnica mój kończy właśnie przedkładając sołtysowi.

Podchodzę i wyciągam rękę.

Pod ikonami

Widać jednak przedmowa mego woźnicy zrobiła więcej, niż się spodziewałem, bo pan sołtys ponaga m, zdjąć palto i sadza w kącie, na ławce pod „ikonami”.

Teraz dopiero dostrzegam, że z pod pulapu, z wierzełki pieca, wygląda ku mnie zdziwiona, bardzo zaspana twarz kobieca o zwichrzonych włosach, wyłazających z pod chustki.

Jakież to wszystko znajome! — myślę. — Heż razy i ja spałem tam, na tych piecach, w czasie wojny...

Pała korzenie i liście

Wydobrywałem wreszcie kilka paczek machorki i bibułkę.

Twarz sołtysa rozjaśnia się błędym uśmiechem.

— Zapale z przyjemnością — powiada. — Dawno już prawdziwej tabaki nie paliłem...

— Jakto? A coż wy tu palicie?

Spojrzał na mnie jakoś dziwnie, wyrozumiale. Jak lekarz w zakładzie dla obłąkanych na natrętnego pacjenta.

— Korzonki i liście... — wyjaśnił lakonicznie, skręcając starannie papierosa.

Nagle poderwał się z ławki.

— Heż pan chce dowieść się, jak my tu żyjemy, to zawołam parę sasiadów... — powiedział.

Kiwnąłem przytakująco. I zapaliłem „kręconego”, pierwszego od lat trzynastu — od czasów woj-

— Oni mają handel w ręku — tłumaczył spokojnie. — I w mieście i na wsi...

— Na wsi też?...

— Tak, na wsi się zjawiają, żeby na miejscu kupować co się da... Milczał znów chwilę.

— Kupują za bezcen. Za grosze...

Wiedzą - wiuny i zielko...

Ten, który odezwał się teraz, milczał wpróżdy. Mały, niestary, z ciemnymi włosami, wyrzucił z siebie słowa pospiesznie, jakby bojąc się, że mu przeskoczde.

— Już niema nic... — mówił — chleba już dawno niema. A kartofle kończą się już lada dzień. Niektórzy już ich nie mają...

— Wiedzą z czegoż żyją? — zapytałem.

Zaległa cisza. Pochyliły się nad stołem głowy. Żadne oczy nie patrzyły na mnie. Wreszcie odezwał się sołtys. Jakby z obowiązku gościnności. Niechętnie, — rzekłszy — zrozumiał, że nie wypada przemilczeć pytania.

— Różnie jest, panie — powiedział cicho. — Jedni do miasta jada, drzewo sprzedają, czy siano. Inni krowę czy cielę do żyda za-

Wiedzą - wiuny i zielko...

prowadzą. A inni jeszcze — co tu ukrywać — byle czem się żywią... — Ale czem, powiedzcież...

— A, o, panie, jakżeż... — mi (piskorzami), jak kto jeszcze ma, albo placzkami z owsa, albo z wycieczkami — pokrzywam...

Tym razem już nie zadałem pytania. Jeszcze w Brześciu mówiono mi o tej „zapale z pokrzyw”, o tem pożywieniu z zielka...

Zapałki? Skądże!...

Któryś z gospodarzy, któremu podsunąłem zapałki, widząc, że skleił sobie „papierosa”, odsunął łagodnym ruchem pudełko i zaczął krzesać hubkę.

— My nie nawykliśmy — powiedział. — Szkoda...

Gadałszy długo. A właściwie było inaczej: — oni milczeli przeważnie, a ja pytałem...

— Oni mają handel w ręku — tłumaczył spokojnie. — I w mieście i na wsi...

— Na wsi też?...

— Tak, na wsi się zjawiają, żeby na miejscu kupować co się da... Milczał znów chwilę.

— Kupują za bezcen. Za grosze...

Wiedzą - wiuny i zielko...

— Oni mają handel w ręku — tłumaczył spokojnie. — I w mieście i na wsi...

— Na wsi też?...

— Tak, na wsi się zjawiają, żeby na miejscu kupować co się da... Milczał znów chwilę.

— Kupują za bezcen. Za grosze...

Wiedzą - wiuny i zielko...

— Oni mają handel w ręku — tłumaczył spokojnie. — I w mieście i na wsi...

— Na wsi też?...

— Tak, na wsi się zjawiają, żeby na miejscu kupować co się da... Milczał znów chwilę.

— Kupują za bezcen. Za grosze...

Przyszło ich sześciu. Wszyscy niskiego wzrostu, ociężały w chodzie, prawie jednako ubrani, i, podawszy mi twarde, spracowane dłonie, zaszli milcząc wokół stołu.

Zapachniało kozuchem. I kiepskim tytoniem.

— Dajcie no tam z sanek butelke... — powiedziałem do mego woźnicy.

Litrowa fiaska wyrosła na stole, obok źle wymytej szklanki i błazanego kubka.

Wypiliśmy...

— Wiedzą jakże tu jest u was z paleniem? — przerwałem ciszę.

W siedmiu-jedną paczkę machorki

Nie od razu mi odpowiedziano, patrzyłem po tych szarych, przeważnie starych twarzach. Błąkał się na nich jakiś dziwny nito-usmiech, mto-grymas pobłażliwości.

— Paliły korzonki i liście — powtórzył mój gospodarz — sołtys.

— A jak czasem pojedzie się do miasta — odezwał się wyblakły, niemłody i zgarbiony jego sasiada — to kupi się w siedmiu do spółki paczkę machorki, jeśli jest za co...

— Coż to za korzonki? — zapytałem naiwnie.

Wiedzą - wiuny i zielko...

prowadzą. A inni jeszcze — co tu ukrywać — byle czem się żywią... — Ale czem, powiedzcież...

— A, o, panie, jakżeż... — mi (piskorzami), jak kto jeszcze ma, albo placzkami z owsa, albo z wycieczkami — pokrzywam...

Tym razem już nie zadałem pytania. Jeszcze w Brześciu mówiono mi o tej „zapale z pokrzyw”, o tem pożywieniu z zielka...

Zapałki? Skądże!...

Któryś z gospodarzy, któremu podsunąłem zapałki, widząc, że skleił sobie „papierosa”, odsunął łagodnym ruchem pudełko i zaczął krzesać hubkę.

— My nie nawykliśmy — powiedział. — Szkoda...

Gadałszy długo. A właściwie było inaczej: — oni milczeli przeważnie, a ja pytałem...

Dwóch naraz pospieszyło z odpowiedzią. Ale jeden natychmiast zamilknął, a tłumaczył drugi.

— Ot, w lecie posieje się czasem trochę tabaki. Tak, żeby widać nie było... Gdzieś w owse, czy życie... przytknie „akcyznik”, zniechędzi, zdepcze i karę państwa, to zdeptane korzonki palony...

— A jak ich niema?

Ubarwiło ich widać to pytanie, bo uśmiechnęli się wszyscy.

— To nie pałamy — i już... — powiedział któryś.

Wiedzą - wiuny i zielko...

prowadzą. A inni jeszcze — co tu ukrywać — byle czem się żywią... — Ale czem, powiedzcież...

— A, o, panie, jakżeż... — mi (piskorzami), jak kto jeszcze ma, albo placzkami z owsa, albo z wycieczkami — pokrzywam...

Tym razem już nie zadałem pytania. Jeszcze w Brześciu mówiono mi o tej „zapale z pokrzyw”, o tem pożywieniu z zielka...

Zapałki? Skądże!...

Któryś z gospodarzy, któremu podsunąłem zapałki, widząc, że skleił sobie „papierosa”, odsunął łagodnym ruchem pudełko i zaczął krzesać hubkę.

— My nie nawykliśmy — powiedział. — Szkoda...

Gadałszy długo. A właściwie było inaczej: — oni milczeli przeważnie, a ja pytałem...

Wiedzą - wiuny i zielko...

prowadzą. A inni jeszcze — co tu ukrywać — byle czem się żywią... — Ale czem, powiedzcież...

— A, o, panie, jakżeż... — mi (piskorzami), jak kto jeszcze ma, albo placzkami z owsa, albo z wycieczkami — pokrzywam...

Tym razem już nie zadałem pytania. Jeszcze w Brześciu mówiono mi o tej „zapale z pokrzyw”, o tem pożywieniu z zielka...

Zapałki? Skądże!...

Któryś z gospodarzy, któremu podsunąłem zapałki, widząc, że skleił sobie „papierosa”, odsunął łagodnym ruchem pudełko i zaczął krzesać hubkę.

— My nie nawykliśmy — powiedział. — Szkoda...

Gadałszy długo. A właściwie było inaczej: — oni milczeli przeważnie, a ja pytałem...



Miejskie hale rynkowe w Kobryniu na Polesiu.

PORADNIK dla wszystkich

JOZEFA GAWĘDY

PANNA -- MĘŻATKA

Czy można unieważnić ślub, zawarty „pod przymusem“?

Kiedy byłam jeszcze u rodziców jako panna 16-letnia, zajmowaliśmy 4-ty pokójowy lokal, zaś jeden pokój był podjęty przez pewne młode małżeństwo, które od chwili zamieszkania bardzo mnie pokubiło, no i oczywiście jako sąsiadka stałam się częstym gościem tych państwa wraz z rodzicami; pewnego dnia będąc u nich jak zwykle bywałam na pogawędkach, przedstawiono mi możność zmiany „Fekla”, który odrzucał mnie się wydal powłokiem podejrzany, o nieczystym sumieniu.

Po wyjściu tego pana powiedziałam tym sąsiadom, że wcale od mnie się nie podoba, a oni zaś zajęli w tym wypadku stanowisko „swatów”, i zaczęli wychylać owego pana Fekla, iż jest to człowiek stateczny, o bardzo dobrym charakterze, bardzo pobożny, do bry rzemieślnik, dużo pieniędzy zarabia, no i odpowiedni materiał dla mnie na męża, „jak to zwykle zwat potrafi przysłużyć małżeństwu życie zbragować“.

Usłyszawszy te same zalety i moja matka, która była bardzo pobożna, zaczęła mnie wspólnie z sąsiadami swatać, ja zaś pomimo młodego wieku, bo jako 16-letnia paniątka walczyłam do upadłego z rodziną i nie chciałam słyszeć o ślubie z człowiekiem, którego od zapoznania nieawidziałam, ale nie zdążył się moje spazmy, błagania, i prośby, za pomocą wprost tak się wyraża „katowania” przez rodziców i rodzinę zmuszono mnie do zamążpójścia za tego zbrodniarza, który tak umiejętnie umiał się udzielić. Ślub mój odbył się dnia 15 czerwca 1925 r.

No i życie nasze przedstawia się jak następuje: zaraz po ślubie wszyscy t. zn. cała rodzina, przekonana się, że po pełni lat wzięli i to bardzo wielki bład, przez który ja muszę cierpieć... (tekst dalej w kolumnie)

cie, gdyż okazał się jak wyżej wymieniłam zwykłym oszustem, materialistą i złodziejem.

Ślub nasz miał odbyć się wtedy w mojej parafii, ale z powodu pożaru jaki powstał w tym kościele, to ślubu tam brać nie było można, no i z takiej to przyczyny odbył się w roku 1925 w parafii męża; ślub dawał nam ks. E. gratisowo, gdyż mąż mój był wychowankiem tego; po odbyciu uroczystości ślubnej, ksiądz powierzył mi wszystkie papiery ślubne, jako zaufanemu wychowankowi, ażeby na drugi dzień odnieść do parafii młodej w celu wpisania do ksiąg o odbytych ślubie, czego „kombinator” nie uczynił i zaczął kręcić, później, kiedy się już na dobre rozeszłam z mężem okazało się, że zniszczył owe dowody ślubne, no i sprawdziłam w swojej parafii i męża t. zn. w obydwu kościołach że nie mają żadnych dowodów o odbytych ślubie i nie figuruje jako mężatka.

Po rozejściu się upłynęło już 7 lat, w międzyczasie poznałam mężczyznę o moim typie i charakterze, który mnie kocha do szaleństwa, no i wżajemnie się b. kochamy, za którym moję przynajmniej mieć dobrą przyszłość, znamy się już 5-ty rok, stara się wszelkimi siłami mnie zaślubić, ale znaleźliśmy się w tak trudnej sytuacji, że nie wiemy co począć.

Otóż wspólnie siłami zaczęliśmy od szukania mego b. męża, ażeby się ostatecznie porozumieć aby nie miał żadnej pretensji, gdy będę robiła starania o unieważnienie ślubu. Au wielkiemu zdziwieniu okazało się że b. mój mąż, na podstawie zniszczonych papierów ożenił się po raz drugi. Ślub brał w roku 1930, z drugą żoną ma już 2-je dzieci, a może to na pewnych danych.

Wiele radź Kochany Panie Gawędo, co czynić ażeby móc wyjść zamaż za człowieka którego naprawdę kocham i którego już dobrze poznałam, jako dowody, że zmuszono mnie do ślubu mam 8-miu świadków, którzy mogą przysięgać, no i własny mój oświadczenie, że zmuszono mnie do zaślubienia jako jeszcze niepełnoletnią, czego dziś bardzo żałuję. Wiele oczekuję laskawej porady i odpowiedzi. Wskazano na Pana Redaktora, pozostaje.

I. P.

W paru słowach

„Rusalka” z Puław jest bardzo zakochana w p. E., z którym zamieszkuje w jednej i tej samej miejscowości W., oddalonej od Puław o 3 km. Cóż, kiedy jej chłopca zabrała inna jakaś rusalka. Jaka na to rada? Chybaby poszukać sobie drugiego, równie miłego młodzieńca. Wydzierając bowiem kołozące tego, którego serce zwróciło się w inną stronę, ani nie przystoi, ani też zwycięstwa nie przesadza, a narazić może na szwank ambicję, co by loby niebardzo przyjemne — wszak prawda? Jeśli jednak p. E. myśli inaczej, to po przeczytaniu owej wzmianki będzie wiedział, co mu czynić wypada.

„Obciążony” z Pultuska. Dzieć, o ile matka nie pozostaje ni ch utrzymać, nie są odpowiedzialne za „na materjalnie. Szpital ma prawo dochodzić swych pretensji na matkę matki. Matka może natomiast postarać się o świadczenie ubóstwa i wówczas należność nie pokryje mus. gnia.

P. Luska Danchorówna (Wierzbnik). Siostra Pani musi przedewszystkiem czynić starania w Rosji o pozwolenie na wyjazd.

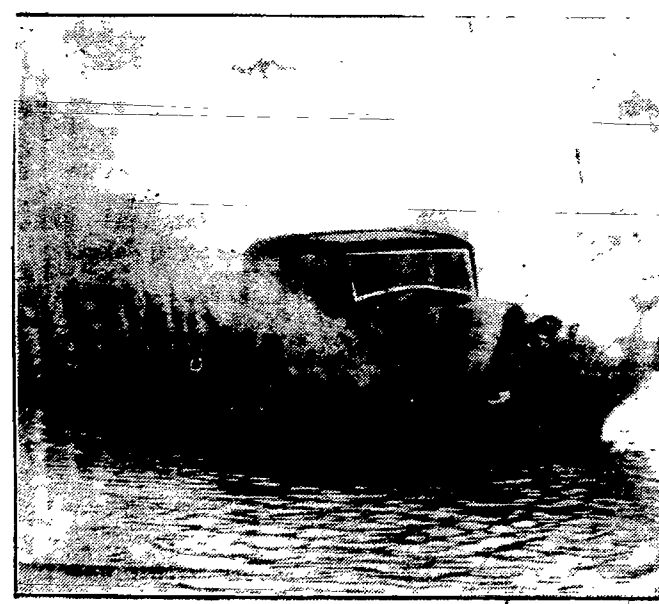
P. E. A. S. W wiadomości Pana sprawa należy się zwrócić do Konsystorza Kościoła Katolickiego w Warszawie. Bliższych szczegółów i informacji fachowych zasięgnąć należy u adwokata.

„Białe cienie”. Człowiek żonaty nie może ożenić się powtórnie bez przeprowadzenia rozwodu, a więc w białym pociągnięty zostanie do odpowiedzialności prawnej za dwojżeństwo. Bez

„Ona”. My 15-ty tego ogłoszenie nie możemy, nie mając dowodów. Nie można zgóry przesądzać i uprzedzać faktów. Jeżeli Pani ma dowody, stwierdzające poprzednią odpowiedzialność działającą tej osoby, to można pisać o tem, co było i nie zaś o tem, co być może. Musiałaby Pani z faktem temi nas zapoznać i wówczas terażniejszość zostałaby oświeconą i odwołano do przeszłości.

FALE RADJA

- DZIŚ
- WARSZAWA, (Dług. fal 1411.8), 10.05: Transmisja nabożeństwa z Poznania.
- 11.57: Sygnal czasu. Hejnał z Krakowa.
- 12.15: Poranek symfoniczny z Filharmonii warsz. W przerwie: Odczyt „Co się dzieje w fabryce podczas przerwy obiadowej”.
- 14: Pogadanka: „Znaczenie dobrego piodziannu”. 14.20: Muzyka z Katowic. 14.40: Odczyt: „Wielce użyteczne, a mało rozpowszechnione rośliny uprawne”.
- 15: Muzyka z Katowic.
- 16: Program dla młodzieży. 16.25: Płyty. 16.45: „Kącik językowy”.
- 17: Koncert solistów.
- 18: Transmisja Akademii Papieskiej z okazji „Roku Świętego i XI-jej rocznicy koronacji Piusa XI”.
- 19.25: Stuchowisko „Milość i bieda”.
- 20: Muzyka lekka.
- 21.05: Koncert popularny.
- 22.30: Muzyka taneczna.
- 23: Płyty. 23.10: Transmisja z teatru „Morskie Oko” — II-jej części rewi „Humor krzepi”.
- JUTRO:
- 11.57: Sygnal czasu. Hejnał z Krakowa.
- 12.10: Płyty.
- 13.35: Skrzynka pocztowa. 15.50: Płyty.
- 16.25: Lekcja języka francuskiego. 16.40: Odczyt: „Żywiłowy proces wzrostu małej własności rolnej”.
- 17: Koncert.
- 18: Odczyt dla maturalzystów: „Aleksander Fredro”. 18.25: Muzyka taneczna.
- 19.20: „Skrzynka pocztowa rolnicza”. 19.30: W. rubryce „Na widnokręgu”.
- 20: Skrzynka pocztowa techniczna. 20.15: Opera „Aida” Verdiego z płyt. 22: Muzyka taneczna.



Co to jest?... Auto. Auto pedzace jedną z ulic Londynu, zalana przez wody Tamizy. Rzeka wystąpiła z brzegów wskutek długotrwałych burz śniegowych.

Bankrucstwo małżeństwa

Kapitalizm zadaje cios rodzinie

Każdy, kto obserwuje bieg współczesnego życia, spostrzeże łatwo, że stare formy i prawa, panujące dotychczas na świecie kruszeją coraz bardziej, rozpadają się jako niezdatne i niezdolne by sprostać nowym zadaniom i potrzebom.

Z łatwością zauważymy, że życie tworzy i wysuwa naprzód raz po raz jakieś nowe zjawiska, które nie są w stanie pomieścić się w zaszkorupiałych i zbutwiałych formach lat minionych.

Prawdzie tej jednak nie lubimy patrzeć w oczy. Chwytny się kurczowo za eteryczne słońce gmachu dotychczasowego systemu i gwałtem chcemy wcisnąć w nie wszystkie nowe, niepokojące nas zjawy.

Albo — nasładowyemu strusie, które chowając głowę pod skrzydła są przekonane, że unikną niebezpieczeństwa — mówimy sobie „jakoś to będzie”, a skoro jeszcze nie jest, po co się tem już trapić i głowę sobie zaprzętać.

Niewielką zaledwie garstką jest tych śmiałków, którzy odważnie patrzą w przyszłość, a chcą mroki jej przeniknąć, bacznie obserwują dokonywujące się wokół nas przemiany. Im wnikliwsza i głębsza będzie ta obserwacja, tem bardziej ułatwi wysnuwanie wniosków i kształtowanie przyszłych form społecznych zgodne z naszymi dążeniami i potrzebami. Przemiany lub ich zapowiedzi, przejawiające się w terażniejszości, obejmują wszystkie e dziedziny życia społecznego i gospodarczego, nie mogą tedy pominąć tak ważnej kolumnki zbiorowska ludzkiego jak małżeństwo.

Życia rodzinnego.

Wszelkie nawoływania w tym kierunku, niestety, dla tych, którzy hasła te głoszą, nie dadzą się już urzeczywistnić. Kobiecy, prócz coraz rzadszych i powtarzanych raczej z przyzwyczajenia wypadków zarabiania „na jedwabne pofoczołki”, pracują by pomóc do utrzymania rodziny lub by rodzinę tę utrzymać.

Zmusza je coraz częściej do tego zmianna, ika dokonująca się w składowe osobowym rodziny.

Statystyki wszystkich krajów wykazują przerażające liczby rozwodów. Tam gdzie przeprowadzono został rozwój sadowiny, mąż obowiązany jest płacić żonie i dziećm na utrzymanie — oczywiście o to ma z czego płacić.

Co jednak dzieje się w sferach robotniczych, gdzie na rozwody nie ma pieniędzy?

Oto według przeprowadzonych badań wśród kilku tysięcy kobiet znalazło się zaledwie 15 proc. małżeństw żyjących wspólnie. 85 proc. stanowią rodziny, od których potrosną mężowie odeszli.

Odeszli niezawsze ze złej woli, czasem z rozpaczy, że nie mogą żywić swoich, czasem za zarobkiem wyjechali i albo przysyłać nie było co, albo się jakoś o rodzinie zapomnieli z biegiem czasu. A wreszcie może naliczyci się ci, którzy założyli sobie nowe rodziny.

W tych warunkach dawny, brzytowskiy skład rodziny (ojciec, matka, dzieci) poczyna coraz wyraźniej kurczyć się do dwóch — osób (matka i dzieci). Wzrost łączący matkę z dzieckiem jest tak silny, że nie zawodzi prawie nigdy. Wykazują to również cyfry — wśród tej samej liczby rodzin, w których

utrzymało się zaledwie 15 proc. mężów, zdarzyły się tylko dwa wyjątki, w których matka odeszła od dzieci.

Bankrucstwo istniejących form za znacza się tedy wyraźnie.

Jakie środki poprawy zostaną przedsięwzięte, jaką drogą pójdą poczynania na przyszłość i jakie wyłonią się nowe formy ustroju, trudno dziś przesądzać.

Jest jeden pewnik niezbity — im mniej będziemy zamykali oczy na to co się wokół nas dzieje, im jaśniejszą i głębiej będziemy starali się zrozumieć dokonywujące się przemiany, im więcej a zwłaszcza szczerzej będziemy o sprawach tych mówili, tem spokojniejsi możemy być o ową czekającą nas przyszłość. Z materiału budowlanego zamieniamy się bowiem w budowniczych.

Nie bawmy się więc w strusie.

Z Dr.

Trębuna Czwelników

Inspektora Pracy worowadza się w bład a protokoły policyjne nie odnoszą skutku

Szanowny Panie Redaktorze!

W miejscowości D. w pewnym mlynie pracuje 25 ludzi pobieraających za 12 godzin ciężkiej pracy na dobe (!) smę 2 (dwa!) złote.

Nikt chyba nie zdziwi się jeżeli powiem, że robotnicy ci wysyłałi częste skargi do okręgowego Inspektora Pracy. Niestety, nie każda taka skarga powoduje przybycie p. inspektora, a w każdym wypadku, dotąd niema mowy.

Zawiadomiani drogą poufną o rychłym przybyciu p. inspektora — właściciele mlyna potrafia zawsze zatrzeć wszelkie ślady swoich nadużyć, każąc na ten okres czasu pracować robotnikom przesiana przez ustawę ilość godzin, personel zaś, terroryzując go groźbą wydalenia zmuszając do wprowadzania p. inspektora w bład, dyktując wszelkie odpowiedzi na ewentualne, stereotypowe pytania delegata Inspektora Pracy.

Inaczej przedstawia się sprawa przy kontroli policyjnej. Robotnicy, terroryzowani przez pracodawców, boja się jednak wprowadzić w bład władze to też zeznają tak, jak sprawy stoja w istocie, pewni, że właściciele mlyna nie im nie zrobią, bo badanie policyjne odbywa się droga pośredniczego, dyskretnego konferowania z robotnikami.

W rezultacie spisano kilka protokółów policyjnych o przekraczaniu przy pracodawców nstawy o pracy. Wszystko bez skutku. Żadnych następstw. Żadnej zmiany. Żadnej poprawy.

W. K. (Nazwisko do wiad. Redakcji).

Stosunki jak wyżej opisane nie są — jak nam doskonale wiadomo — odosobnione. Nieprzestrzeganie i przekraczanie ustawy o czasie pracy zdarza się często. Do spraw tych wróćmy, by je szerzej omówić. Red.

Zagadnieniu temu poświęcila swój odczyt, wygłoszony w Warszawie, b. inspektorka pracy i autorka szeregu książek, z dziedziny społecznej p. Halina Krahelska.

Powtarzając tak często dziś słyszany zwrot o bankrucstwie małżeństwa i życia rodzinnego, prelegentka starała się wyjaśnić przyczyny, które do tego doprowadzają.

Jako jedna z nich wysunęła ustroj kapitalistyczny. Gdy weźmiemy pod uwagę, że w czasach pierwotnych, kiedy poczynały w gromadach ludzkich powstawać pierwsze formy społecznego współżycia, prawo własności stało się podstawą powstania rodziny, twierdzenie to wydać się nam może paradoksem. A jednak tak jest rzeczywistość. Kapitalizm jest tym czynnikiem, który w poszukiwaniu tańszej siły roboczej wyciągnął kobietę z jej domu, z rodziny? Stała się ona oddat siłą gospodarczą, której dziś już nikt nie zdola wcisnąć z powrotem w dawne formy

Magistrackie dobrodziejstwa z cudzej kieszeni nie mogą być tytułem do chwały

Szanowny Panie Redaktorze!

Red. Harasymowicz wspominał mimochodem w swoim doskonałym raporcie z podróży po Wotynii o wzorowym stanie ulic i chodników m. Dubna, nie wyliczając bocznej i odległych przecznicy.

Ktoś, kto nie zna miejscowych stosunków byłby może zachwycony tym dowodem sprężystości działania dubeńskiego magistratu, ale sprawa trochę inaczej się przedstawia.

Cementowe chodniki i gładkie jezdnie zaprowadzone zostały na koszt właścicieli domów, do dziś spłacających jeszcze należność z tego tytułu, wynoszące 200 i 300 zł.

Rzecz prosta, że magistrat ma tu niewątpliwą „zasługę”, iż potrafił zmusić do miejscowe obywatelstwo do pomocy w przeprowadzaniu inwestycji i pokrywaniu ich kosztów.

Niemniej trudno przypisywać wyłączną i całkowitą zasługę magistratowi.

Hojność z cudzej kieszeni, może być w skutkach dobra, ale tytułem do chwały — niekoniecznie.

Z drugiej strony magistrat dubieński wydaje pieniądze na drzewka i inne tym podobne upiększenia, dobre i potrzebne, ale nie pilne — gdy tymczasem nie raczy myśleć np. o tak koniecznym urzadzeniu jak budowa studzien, brak których szczególnie odczuwa się przy pożarach.

Sądze, że jeśli magistrat znajduje środki na upiększenie miasta i potrafi wycisnąć pieniądze od obywateli na uporządkowanie ulic — możnaby zgromadzić te niewielkie fundusze, z których przy budowie studzien mógłby zaufnąć głodującym i narzekającym na magistracką opiekę bezrobotnych.

A. K. z Dubna.

Biedni, smutni ludzie...

Od czasu do czasu zwykliśmy stwierdzać z dumą i gorąco twierdzenia tego rodzaju, że jesteśmy krajem nawskroś demokratycznym. Ba! — nawet ludowym.

Demokracja nasza wyziera z każdego kąta. Gdzie się nie spojrzy, jest „tak bardzo demokratycznie”, że aż nie czasami smutno robi człowiekowi, stołanemu za królówkami i księżniczkami z bałki.

Dla tych więc prawdopodobnie, kulinarnych błasku i przepychu śmiertelników, nadziei o sercach gołębich, a słowach — złotych, rozporaz „sztyfnię” królowskie znakomitości, w które jak wiadomo, specjalnie oblitują ostatnie czasy bezkrólowia.

Gdzie się biedny, szary śmiertelnik nie obróci, wszędzie — płoni się i jęka zapęszony, bo oto — trafia na króla czy królową, lub przynajmniej — vice-królowa...

Na ulicy, w kawiarni, na dancie, U krawca, czy krawcowej. U fryzjera, czy manicurzystki. Wszędzie — monarchowie...

A kiedy wreszcie przerażony, zdyszany, ośniony i oszołomiony blaskiem i obfitością majestatów, uciekanie w „domowe zacisze”, kiedy zamknięcie się na cztery spusty i weźmie gazetę, aby dowiedzieć się gdzie znów odbywa się jakiś marsz głodnych, czy znów nie zaskabł na ulicy bezrobotny, czy przypadkiem nie obłudnik na naszej sztytwardzającej obroży kartonowych cen, skacze mu do oczu, królowa mody, królowa ekranu, królowa ludek, król ekranu, król mody i król bicepsów, a dalej tuzin marszałków i dom dworu.

Tuzin dorosłych, a przecież tak śmiesznych ludzi...

Chowasz wiedę głowę pod stół i powtarzasz w duchu:

— A kysz! A kysz!...

I robi ci się smutno. Przedewszystkiem smutno za tych rozlicznych królów i ich królowe, tak przedziwne nie wspomniernie na te rozpaczliwe, na wszystkich stronach szczerzącej się...

— A kysz, a kysz!...

Wróżby na dziś

Godziny rane zapowiadają się dodatnio i mogą nam przynieść jakieś spotkania z ludźmi oryginalnymi, nowe wydarzenia lub możliwości.

Miedzy godz. 13 a 14-ta będzie się manifestować gorza passa, która może nas narazić na drobne rozczarowania, przykrości, przeszkoje zwłoki lub zmartwienia. Nie będzie to jednakże nie groźniejszego, a okres niezadowolenia lub nudy, jaka wówczas da się odczuwać — wkrótce ustąpi.

Godziny poobiednie lepiej się zapowiadają.

„Robert”.

Panie R. będzie Pan pod clan Panię obawa, że obcej Pani, tyłko przed czasem! a potem zapędzą do roboty. Będzie Pan pracował na siebie na nieschana wdówkę.

Zreszta choćby nawet pomiano Pani „na czas” — gorzk, to będzie ślub, dla młodego, mogałego pracować na siebie człowieka.

Z reszty przecwiny jestem małżeństwem z amow — bez miłości. Powinno Pani przedewszystkiem postarać się o „kiesz. zajęcie”, zwrócić pozycję na wdówkę pieniądze a potem użyć jako „wolne ptaszę” zastanowić się powolnie, czy mógłby Pan wykreślać dla owej niewasty ze swego serca, choć odrobnie uczucia. Jeżeli tak, to ożenić się z nią, a jeżeli nie, dać spokój.

ZDZISŁAW ANDRZEJOWSKI

Czetwona pajęczyna

POWIEŚĆ

— Tak, to rzeczywiście jest ciekawa praca, ale jeśli podjęłaby się jej pani, trzeba koniecznie zmienić swój stosunek do mnie. Musi mnie pani obdarzać większym zaufaniem, na które zasługuję z całą pewnością, choć pani w to jeszcze nie wierzy...

— Nie mogę mieć do pana zaufania. Proszę przypomnieć sobie początek tej rozmowy...

— Nie był fortunny, przyznaje, ale to nie może być jeszcze powodem, bym już nigdy nie mógł błędów naprawić. Proszę posłuchać mnie dalej...

Eljaszewicz opowiadał gładko, na oczekiwaniu zmyślona bajeczkę o swych interesach międzynarodowych, o swej spółce handlowej, o niesłychanie ważnym zadaniu zdobywania potrzebnych mu informacji z różnych dziedzin życia, nie wyłączając polityki i spraw społecznych:

Zapałał się coraz bardziej, coraz bardziej barwnie snuł swą bajeczkę, cytował moc przykładów i wreszcie udało mu się zainteresować panią Marysię do tego stopnia, że słuchała go chwilami z zapartym oddechem i szeroko rozwartymi oczyma.

Widział to doskonale i dumny był z swej zreczności. Nie należało tylko przeciągać struny, a rybka weźmie się na haczyk...

— Jak pani widzi, są to sprawy tak rozległe i tak wielostronne, że oddanie się im może być naprawdę zajmujące, nie mówiąc już o pokąźnych dochodach...

— A jaka robotę chciałby mi pan przeznaczyć?

— Właśnie o tem miałem teraz zamiar mówić, ale proszę, by pani mnie dobrze zrozumiała, by nie dopatryła się pani w tem znów czegoś występnego i nie posądzała mnie Bóg wie o co...

— Dobrze, dobrze! Niech pan tylko mówi...

— Otóż, pani Marysio, chce panią zatrudnić w najciekawszym i najbardziej żywym dziale, którym jest biuro informacyjne...

— Informacyjne?

— Tak, biuro zbierania informacji. Raz będzie chodziło o pewne sprawy polityczne, drugi raz o społeczne, trzeci o najważniejsze handlowe i tak dalej. Obracając pieniędzmi w ten sposób, jak to czyni nasza spółka — trzeba wszystko wiedzieć. Rozumie pani?

— No, przecież to proste i naturalne! — stwierdziła z całym przekonaniem i zrozumieniem.

— No widzi pani. Cieszę się, że pojmuję to pani tak dobrze. Umyśliłem więc sobie, że pani zajmie u nas stanowisko takiego właśnie zbieracza informacji. Niech pani nie myśli, że to coś trudnego. Nie, to bardzo łatwe, a nawet bardzo przyjemne. W praktyce wygląda to tak: — dowiadujemy się pewnego dnia na przykład, że na Riwierze bawi wielki bankier amerykański. Wiemy o nim, że ma zamiar przeprowadzić w Europie jakieś transakcje finansowe. Musimy więc wiedzieć koniecznie czego to będzie tyczyło i...

— I? I co?

— I wręczamy pani paszport, pieniądze i mówimy — proszę jechać na Riwierę, poznać się z tym bankierem i dowiedzieć się, co on myśli robić w Europie...

Pani Marysia klasnęła w rączki i zaśmiała się serdecznie.

— I pan sądzi, że on mi to zaraz powie?

— Nie, nie sądzi. Wiem nawet zgóry, że tak zaraz nie powie pani tego, ale od czegoż jest spryt, pani wielka inteligencja, fascynująca uroda...

Marysia nachmurzyła się i odeła usta.

— Niech pani to nie razi, przecież nie znaczy to, że pani musi zaraz popełnić coś takiego, co nie licuje z przekonaniem pani. Powiem nawet, że byłoby to niezreczne, ale coś to może pani na przykład zaszkodzić, że taki bankier zakocha się w pani. Niech się kocha, na zdrowie, tem lepiej! Z zakochanych łatwiej się wydobycie ich myśli...

— Rozumiem, ale to mi się wcale nie podoba...

— No przecież lubi pani flirt, prawda?

— Uśmiechnęła się i pogroziła mu palcem.

— Flirtowałam z panem?

— Jeszcze jak! Ho, ho! Jest pani mistrzynią flirtu, tylko, że do tej pory robiła to pani z nudów, a teraz zacznie się dla jakiegoś określonego celu. Zresztą czyż zawsze tylko ta droga będzie przed panią? Używać jej pani będzie w wypadkach ostatecznych...

— Umiał znaleźć odpowiedź na każde jej pytanie, umiał sprawę

tak zaretuszować i w takich kolorach przedstawić, że wkońcu pani Marysia nie widziała już żadnych powodów, któreby zmuszały ją do odrzucenia oferty. Ba, dumna nawet była, że wreszcie zacznie pracować i zarabiać na siebie!

Było już dobrze po południu, gdy zakończyli tę rozmowę i na zgodę, jak mówił Eljaszewicz, wypili drugą butelkę szampana. Doskonałe wino podziałało na nich tak jakoś sympatycznie, że nie czuli zupełnie odurzenia, a tylko miłe przyśpieszenie obiegu krwi, która ciepłem przelewała im się w żyłach. Nastrój wytworzył się oczywiście bardzo miękrasobliwy, humor wystrzelił winem podłana wesołość i życie stało się różowe. Przynajmniej dla pani Marysi, bo Eljaszewicz, choć śmiał się i sadził dowcipami, miał w oczach dość niespokojną zadumę.

Oto w czasie całej tej rozmowy nie padło nic bliższego o samem biurze. Marysia jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności nie zapytała, gdzie mieści się ono i kiedy ma tam przyjechać. Niepokoiło go to bardzo, gdyż odpowiedź musiałaby brzmieć nieco dziwnie. Nie mógł jej przecież zaprowadzić do biura przedstawicielstwa handlowego, gdyż byłoby to aż nazbyt wyraźne i nie odpowiadałoby i jemu. Co więc zrobić? Pytanie to z uporem męczyło mu mózg i nie dawało spokoju. W pewnej chwili przyszła mu jednak zbawienna myśl do głowy: poprostu żadnego typowego biura z biurkami i urzędnikami spółka w Warszawie nie prowadził! Świetnie! — Ucieszył się w duchu i postanowił to zaraz załatwić, by nie było później żadnych niespodzianek.

Gdy opuścili już restaurację i usadowili się wygodnie w limuzynie, Eljaszewicz powrócił do tematu.

— Nie powiedziałem jeszcze pani najważniejszej rzeczy, że nie prowadzimy w Warszawie żadnego oficjalnego biura. Nie będzie pani potrzebowała rano wstawać i śpieszyć na dziewiątą do pracy!

— Ależ to cudownie! — zawołała z zachwytem. — Przyznam się pani, że myślałam nawet o tem, bo strasznie nie lubię wczesnie wstawać! Ale w takim razie jakże się to wszystko załatwia bez biura?

— O, to bardzo proste. Wtajemniczę panią przy okazji we wszystkie nasze niezwykłości, a teraz dajmy już spokój tym nudnym sprawom...

Pędzili w stronę miasta, lecz było jeszcze stosunkowo wczesnie i Eljaszewicz nie spodziewał się, by mogła być już odpowiedź od Górewicza. Miał jeszcze trochę czasu i postanowił to wykorzystać.

— A co by pani powiedziała, gdybym zaproponował jeszcze mały spacer? Jest teraz taka pora, że właściwie nie ma co robić w mieście. Co najwyżej można siedzieć gdzieś w zadymionej kawiarni. Przejdziemy się jeszcze trochę...

Marysia zgodziła się bez wahania. Coraz mocniej działało na nią wypite wino, coraz więcej była rozbawiona i coraz wesele jej czuła.

— Brawo! Jedziemy na spacer. Zawracać! — krzyknęła do małego telefoniku, którego mikrofon wisiał tuż przy uchu szofera.

Maszyna grzytnęła hamulcami, zatrzymała się i zatoczyła szeroki łuk. Jechali znów w stronę Wilanowa. Eljaszewicz opuścił szybę i powiał na nich świeży wiatr przedwieczorny z pól, nasycony zapachem mokrej ziemi i resztkami jesiennych ziół.

— O jak miło! Jak dobrze... — szepnęła Marysia i nie zdając sobie zupełnie sprawy z tego co czyni, oparła głowę na ramieniu Eljaszewicza. Poczuli się nagle senna, trochę rozkapryszona i rozmarzona.

Eljaszewicz zamarł na chwile w bezruchu i krew zaczęła mu żywiej pulsować. Wciągał w siebie z rozkoszą zapach jej perfumy, pudru i ciała i mąciło mu się w głowie tak, że oczy zasnuła mu mgła, a usta poczęły drżeć z tajonej żądzy. Upajała go ta kobieta jak opium i tracił panowanie nad sobą.

Delikatnie opuścił głowę, tak że oparł się policzkiem o jej policzek i trwał tak znów długą chwilę. Ona nie odsuwała się, nie bronila mu tego, bo myśli uniosło wino na jakieś fantastyczne szlaki, na których spotykają się tylko wymarzeni kochankowie i ani wiedziała, kiedy się to stało, gdy podała mu usta i wessała się w jego mocno zarzysowane, gorące wargi...

Dalszy ciąg jutro.

Przy herbatce

Każdy ma swego Cytryna

Działo się w znanej kawarni "Hollywood" na ulicy Milej. Przy stoliku dwaj panowie handlowcy.

— Panie Medaljon czy pan nie znał Różanegokwiata?

— Którego nie znam Różanegokwiata, eksport śledzie, czy gamiane wyroby?

— Tego co dostał w morderd Przepiórki.

— Od którego Przepiórki konfektja męska czy kolektura?

— Co za różnica. Dosyć na tem od Przepiórki z powodu że nie oddał 100 złotych Mandelwajga.

— Którego Mandelwajga z imy "Zajczyk i Syn", a może tego grubego Mandelwajga co

on jest taki nieduży i się zareczal z Lipszycówną?

— Z którą Lipszycówną z Otwocka, czy z Gdańska?

— A propos z Gdańska. Kiedy pan wykupisz tego weksla z żyrem Dancygięra, na co pan czekasz jeszcze, na komornika?

— Panie Klepfisz, tego Różanegokwiata co dostał w morderd od Przepiórki z powodu że oddał 100 złotych Mandelwajga, który sie zareczal z Lipszycówną to ja nie znam i adje sie z panem, z powodu sie mnie zrobiło pilno.

— Czekaj pan troszkę panie Medaljon, co będzie z wekslem?...

— Ja wiem? Za wrózkie będzie tak? Szylera Szkolnika konkurencje zrobię? Zagadkie mnie pan dajesz? Ja nie mam czasu.

— Ale towar zabracz to miałeś czas sunograndus jeden! Ujżęby nie żałowałem 35 groszy toby cię zabiłem na śmierć z ta

szklanką herbaty podrzutek społeczeństwa!

— Zaraz panie R. nie kłóćmy się. Wykupie tego wekslu u pana, jak u mnie

wykupi Cytryn.

— Który Cytryn? — trykotaż, czy koszerne wędliny.

— Jeden Cytryn, szwagier Kona.

— Którego Kona z Kutna, czy z „Gościnnego Dworu”?

— O wiele mnie ucho nie myli to myślę z Kutna.

— Jak ten Cytryn jest szwagier Kona z Kutna to pan jesteś poeta, marzyciel można powiedzieć.

— Z powodu?

— Z powodu pan nie zobaczysz od niego grosza pieniędzy. Jemu zarwali. On jest teraz za niedzarrza. Ja sam jestem go winien 300 złotych.

Niedziela 5 marca 1933 r. Dziś Wacława Jutra Marcjana SŁONCP Wsch słońca 6.1 Zach słońca 5.21 Wsch księżyca 9.26 Zach księżyca 2.53

Zimne nogi

i... straż ogniowa

Zdawałoby się, że zimne nogi nie mogą nigdy być powodem wystąpienia straży pożarnej w całym mieście. Tymczasem jednak przed jednym z sądów okręgowych we Wiedniu odbyła się rozprawa, która dowodzi, że czasami zimne nogi mogą być powodem wystąpienia straży pożarnej.

Chodziło o to, że panna Irena S. wzbierając się do kawiarni ze swym znajomym, a wiedząc, że ciepło w zimne nogi prosiła go aby jej wsiadł do łóżka ogrzewać elektryczną w formie poduszki.

Gdy późna noc wracała do domu w towarzystwie owego znajomego zauważyła już zdaleka kłębiący dym. Wydobylała się z jej okna. Oboje pośpieszyli na górę, gdzie stwierdzili, że od wadliwego ogrzewacza zaczęło się płomień i dym.

Panna Irena rzuciła się do telefonu i w zdenerwowaniu wezwała straż pożarną, podczas gdy najbardziej przytomny z nich kilku ma kłębami wody ugasił "pożar".

Gdy zajęte były dwa treny z motopompą było już po wszystkim panna Irena została oskarżona o lekkomyślność i o niebezpiecznym przyrządzie, mogącym wywołać pożar, że też o niepotrzebne fatygowanie straży pożarnej.

Podczas rozprawy okazało się, że winę ponosi tu właściwie... sam ogrzewacz. Jest on bowiem tak urządzony, że daje się regulować

na trzy stopnie ciepła. Według załączonego do przyrzadu „sposobu użycia” ogrzewacz, nastawiony na pierwszy stopień może być bez niebezpieczeństwa używany przez osoby w łóżku choćby w całej dzień. Tak właśnie był nastawiony owego fatalnego wieczora.

Wobec tego sędzia wydał wyrok umiarkowany.

Wieści z Wołynia

ZMIANA STAROSTÓW
Luck. (m) Obecny starosta Lucki p. Sitrauer-Boskowiec, przeniesiony do Staje na stanowisko starosty do Dubna na miejsce starosty Kańkowskiego, który przechodzi na starostę do Równego. Obecny starosta rówieński p. Bogusławski, obejmie starostwo Luckie.

ZBRODZIA
Luck. (m) Na pościeli w Szczuczynie, pow. Lucki, znaleziono zwłoki 18-letniej Heleny Skarżewskiej, mieszkanki kolonii Koszar. Na głowie trupa znaleziono ślady pochodzące od uderzeń tenem narzędziem. Jako sprawcę czynu aresztowano niejakiego Witolda Gradzika, mieszka w Szczuczynie. Policja prowadzi dalsze dochodzenia.

KRWAWY SAMOSAD
Luck. (m) W nocy na 1 marca przybyło do zagrody podejrzane o kradzież Grzegorz Andrejewa, zamieszkałego w pow. Seretzi, 6 osób z Horochornika, pow. Lucki, poczem wyprowadzwszy Andrejewa na pole,

Duchowieństwo angielskie

żąda pracy dla bezrobotnych

W czasie ostatniego posiedzenia Izby Lordów toczyła się dyskusja w sprawie bezrobocia, w której zabierali głos dostojnicy kościoła, w osobach jednego arcybiskupa i trzech biskupów.

Biskup Winchesteru przedstawiał beznadziejne położenie bezrobotnego, który codziennie staje w dłużej oczekując na pracę.

Otrzymałszy adres wakancji posiadał spieszny tam tylko po to, aby się dowiedzieć że posiada wogóle nie istnieje albo że przed nim zgłosiło się już 500 kandydatów.

Mówca zwrócił uwagę rządu na potrzebę szkolenia młodzieży w zawodach, w których mogliby znaleźć pracę i dostarczenia godziwych zarobków bezrobotnym. Liczenie na koniec krzyżu, jego zdaniem, jest nierealne, gdyż bezrobocie jest zagadnieniem, które jeszcze przez długi szereg lat nie będzie rozwiązane, nawet gdyby

doszło do pewnego ożywienia w przemyśle. Rząd musi zrozumieć, że brak pracy a nawet nadziei na uzyskanie jej, działa na ludność nie tylko demoralizująco, ale i demoralizująco i w rezultacie odbija się na budżecie państwa, które musi powiększać swe wydatki na szpitale, oraz na więzienia. Bezrobotni, pozostawieni sami sobie, stają się niebezpieczeństwem dla państwa i bliźnich.

W tym samym duchu przemawiał arcybiskup Canterbury, który zaznaczył, że sumy wydane na dostarczenie pracy bezrobotnej młodzieży będą najproduktwniejszą inwestycją, zapobiegając bowiem marnowaniu się największego skarbu narodu, jakim jest młodzież.

Nowe trucizny

Przemysł środków odurzających, zwalczany oficjalnie we wszystkich państwach, rozwija się jednak potężnie, czego dowodem pojawienie się na rynku coraz to nowych i coraz niebezpieczniejszych trucizn.

Tak np. przed kilkoma dniami zmarła w Londynie niejaką Karolina Beechła a powodem jej śmierci, jak stwierdził lekarz, było nadużycie nowego narkotyku, zwanego nembutolem.

Wieści giełdowe

Banknoty
Dot. St. Ziedn. 8.59.25.
Papieru lokacyjnego
3 proc. poź. bud 44; Dolarówka 5.75; 5 proc. poź. konw. 43.75; 10 proc. poź. kol. 103; 5 proc. poź. kol. 39; 6 proc. poź. dot 58; 7 proc. poź. stab. 57.75; 4 proc. poź. lkw. 105.75 (serie 112); 4 i pół proc. LZZ. 37.75;

Ponura zbrodnia

Krzemieniec. (m) Mariko Niedźwiedź, lat 35, zam. we wsi Gradziówka, pow. Krzemieniec, w istnym szale, spowodowanym nieporozumieniami rodzinnymi, rzucał się z siekiera na żonę swą 35-letnią Paraskową, kładąc ją na miejscu trupem. To samo uczynił z swymi dwoma synami

8-letni Dawidem i 2-letnim Iwanem. Po dokonaniu tego zbrodniczego czynu miał zamiar się powiesić, na co wskazuje znaleziona na miejscu zbrodni pęta, zawieszona u sufitu. Z nieznanym przyczyn wybrał jednak inny rodzaj samobójstwa: pobiegł do pobliskiej studni i tam się utopił.

Nasz kącik lekarski

Z powodu przedłużającej się choroby dr. J. Szymańskiego, autora „Naszego Kącika Lekarskiego”, kolejny artykuł w tym dziale ulec musi niestety dalsze mu opóźnieniu.

Za ofiarność i pracę na rzecz bezrobotnych w Starosielcach

Miejski komitet pomocy bezrobotnym w Starosielcach składa serdeczne podziękowanie p.p.: S. Zwolanowski, M. Bortnowskiej, Cz. Pujkiewiczowej, St. Nowaczkowej, Wawrzeckiej, J. Topilkowej, M. Kleszczyńskiej, M. Sobolowej, W. Kosńskiej, H. Oksztelowej, W. Kubajtykowej, M. Grygórzcukowej, J. Rajewskiej, E. Stockiej, Z. Umiastowskiej, E. Morozowiczowej, Z. Lewickiej, I. Daszczykównie, K. Roszkowskiej, M. Kwiatkowskiej, J. Zapadkowej, J. Rakowskiej, W. Guze-

Akademja w „Ognisku” kolejowym

W niedzielę, dnia 5-go marca rb. o godz. 6 wiecz. w rocznicę śmierci śp. ks. biskupa Bandurskiego, dla uczczenia pamięci bohatera kapłana i bojownika o wolność odbędzie się w sali „Ogniska” kolejowego uroczysta akademja, na którą złożyła się: przemówienie p. Czaja, koncert wokalnie-muzyczny w wykonaniu p. Z. Stermińskiej i p. Fr. Kuleszy, deklamacje w wykonaniu pp. Markiewicza i K. Czaji.

Na zakończenie orkiestra dęta „Ogniska” kolejowego wyko-

Wstęp na akademję bezpłatny.

Choroby zakaźne

Według danych wydziału zdrowia magistratu—w ubiegłym tygodniu zanotowano: 6 zachorzeń na płonicę, 5—na błonicę, 12—na odrę i jeden zapalenia opon mózgowych.

wiczowej—za łaskawy udział w urzędzeniu i w obfitem zaopatrzeniu bufetu zabawy karnawałowej, odbytej w Starosielcach w dniu 25 II rb.

Jak za czasów swawoli szlacheckiej

Majątek Zieleniewiczze w pow. wolkowskim pozostający w posiadaniu Państwowego Banku Rolnego, z którego ramienia przeprowadza parcelację pełnomocnik p. Romanowski, był terenem niezwykłego zajścia. Zgłaszający prawa spadkowe do tego majątku, p. Grabowski, nie czekając na decyzję sądu, zebrał 12 tu ludzi ze swego folwarku i, korzystając z nieobecności właściciela, objął na ich czele przy ich współudziale w posiadanie dwór i zarząd nad majątkiem. Dopiero wskutek interwencji władz wojewódzkich

Sąd okręgowy jedzie do Knyszyna

Sąd okręgowy w składzie sędziego Oleckiego przy udziale wiceprokuratora p. Bartosiewicza oraz protokolanta p. Stankiewiczza udaje się na sesję wyjazdową do Knyszyna, gdzie w dniach 7—9 b. m. rozpatrzy przeszło 30 spraw karnych.

OSZCZĘDNOŚĆ WZBUDKA.
Poco masz całe tonny zamawiać. I zaraz jeden dwie sumy wydawać. Dostarczamy do mieszkań węgiel doskonały
W niewielkich ilościach—za wydatek mały
Więc jeśli na dobry węgiel masz chęć Zamawiaj u nas—Sienkiewicza pięć
„Węgiel górnosłański w workach.
„TRESZCZAN”. Sienkiewicza 5

Białostocki przemysł włókienniczy w ubiegłym miesiącu

Sytuacja w białostockim przemyśle włókienniczym było w ubiegłym miesiącu lepsza, niż w styczniu b. r. Czynnych było 45 proc. maszyn przędzalniczych (w styczniu b. r. 25 proc.) w-

konano tkanin wełnianych, przeżył watek 33 367 kg. Zbyt przedstawiał się, jak następuje:

Na rynku krajowym dokonywano minimalnych zakupów do kompletowych. Ceny bez zmian. Sezon eksportowy zapoczątkowały zamówienia do Chin i Indji, narazie nieznaczne. Przeważają w dalszym ciągu pertraktacje o zawarcie większych tranzakcyj eksportowych do tych krajów, poważny jednak szkapuł stanowią zbyt niskie ceny, proponowane przez odbiorców. Prawdopodobnie jednak w marcu dojdzie do sfinalizowania szeregu poważnych, większych tranzakcji.

opuścił przemocą zajęty dwór. Sprawa została przekazana urzędowi prokuratorskiemu.

Uważaj, przechodząc przez jezdnię

W chwili, kiedy zdejazająca z Białegostoku taksówka prywatna, własność Cytrona, prowadzona przez szofera Teofora Dobrowolskiego (Supraśl, ulica Białostocka 5), mijala na ul. Sienkiewicza stojące na jezdni furmanki — wybiegl nagle z za jednej z nich 12-letni Józef Wysocki (Wasilkowska 45).

Uderzony przez tył samochodu—chłopiec odniósł silne potłuczenie lewego ramienia. Przewieziono go do szpitala Żydowskiego. Za wypadek szofer winy nie ponosi.

Ch. U. R.

Dziś o godz. 12 m. 30 odbędzie się pogadanka o średniowieczu w ogólności (z przerozumiem) oraz odczyt na temat „Jak wynagradzano robotnika w średniowieczu” — wygłosi p. K. Jędrzychowski.

Dr. med. Wiktor FRYSZMAN

Choroby wewnętrzne
(żołądka, kiszek, wątroby)
przyjmuje od godz. 10—12 i 4—6-jej
ul. Sienkiewicza 38, tel. 10 55.

Walne zebranie członków „Zjednoczenia”

Dziś o godz. 1-szej po południu w szkole powszechnej Nr. 1 przy ul. Zwirki i Wigury Nr. 2 odbędzie się walne zebranie członków Chrześc. Stow. Spółdz. „Zjednoczenie”.

Zaciekawienie sprawami spóldzielnymi „Zjednoczenie” jest duże, to też zapowiada się liczny udział członków.

APOLLO Dziś od g. 12 do 3

Ceny od 49 gr.

ZEMSTA TONGA

Piękno i czar dalekiego wschodu

APOLLO

Przemija, melodyjna
beztroska operetka

DZIS
CENY
mimo wielkich
kosztów od
49 gr.

POCZĄTKI:
5, 6⁴⁵, 8³⁰, 10¹⁵

10% DLA MNIE

Pierwsza polska dźwiękowa komedia muzyczna uznana przez prasę i publiczność za pierwszy polski film wykonany bez zarzutu

Rekordowa obsada

MAŃKIEWICZÓWNA KRUKOWSKI — WALTER

Chóry opery, operetki i rewelersów

„MODERN”

POCZĄTEK Ceny od 49 gr.
5, 6⁴⁵, 8³⁰, 10³⁰

KLEJNOT PRODUKCJI TEGOROCZNEJ
reżyserji Roubena Mamouliana

KOCHAJ MNIE DZIŚ!

Wspaniała
niezwykle oryginalna
operetka filmowa



Niewidziany
przepych wystawy

DWIE NAJPOPULARNIEJSZE GWIAZDY

Bohaterka „PARADY MIŁOŚCI”

JEANETTE

MAC DONALD

Niezapomniany „WESOŁY PORUCZNIK”

MAURICE

CHEVALIER

w rol. głównych

Od 11—2 popoł. Ceny od 49 gr.

POGROMCY PRZESTWORZY

Niezapomniany
CZEMP

W roli głównej
WALLACE BEERY

CUDOWNE
MELODJE
I PIOSENKI!